

# Zygmunt Komorowski

---

## Tradycje wielkiej sawanny

---

Przegląd Socjologiczny Sociological Review 23, 307-349

---

1969

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ZYGMUNT KOMOROWSKI

## TRADYCJE WIELKIEJ SAWANNY

Treść: Wolofowie i Sererowie — tradycje zachodniego Senegalu. — Mande.

### WOLOFOWIE I SEREROWIE — TRADYCJE ZACHODNIEGO SENEGALU

Zachodni kraniec wielkiej afrykańskiej sawanny, usiane baobabami saharyjskie przedproże — Senegal. Kraj uprzywilejowany położeniem na skrzyżowaniu dróg. Obdarzony wielkim portem i wielką pokolonialną metropolią, Dakarem, której uniwersytet i środowisko intelektualne zdobyły już światowy rozgłos.

W kraju tym przebiega teraz intensywniej niż w wielu innych regionach Czarnego Kontynentu proces formowania się narodu. W coraz szerszych kręgach ludności budzi się tutaj świadomość przynależenia do jakowejś dziejowej wspólnoty — do wywodzących się wprawdzie z różnych związków krwi, lecz dzielących wspólnie ten sam los *Sénégalais*. Świadomość ta jednak nie powstaje w pustce, z niczego. Przeciwnie, z całą, podtrzymywaną teraz także przez szkoły, prasę i radio namiętnością zwraca się ona ku miejscowym tradycjom. Czerpie z nich i miesza je — przetapia w jedno, spoiste tworzywo.

Nie ulega wątpliwości, że przyszłość kraju i oblicze narodu w znacznym stopniu zależą od proporcji etnicznej mieszanki — od względnej przewagi tych czy innych jej elementów. Już dziś tradycje i nawyki poszczególnych plemion dają tutaj znać o sobie w nieprzypadkowych postawach różnych mężów stanu i „narodowych” działaczy kulturalnych — w polityce, literaturze, filmie, dorobku naukowym, plastyce, metodach nauczania... Wbrew bowiem pozorom, najbardziej nawet zeuropeizowani *évolués* nie oderwali się całkowicie od swoich środowisk macierzystych. Środowiska te reprezentują zaś różnorodny stosunek do otaczającego świata — nawet do niepodległości.

W pierwszej części artykułu pragnę ukazać zarys tradycji wnoszonych do senegalskiego, narodowego tygla przez dwa, sąsiadujące ze

sobą zespoły etniczne<sup>1</sup> — Wolofów i Sererów. Ludy te należą, obok Haalpulaaren (tj. Tukulerów i Fulanów), Malinke i Diola, do najliczniejszych ugrupowań plemiennych kraju. Do nich należy w sumie aż 53% mieszkańców senegalskiej Republiki. Są one przy tym o tyle „szczególnie senegalskie”, że tylko w minimalnym stopniu rozprzestrzeniają się na obce terytoria. Niemal całość ich ziem i dawnych włości znalazła się w obrębie obecnego państwa, i to w centrum, koło stolicy. Tym samym nie spotyka się u nich tendencji odśrodkowych — naturalnych u Malinke, Fulanów czy nawet Diola, a historia ich stanowi trzon wszelkich lokalnych reminiscencji historycznych<sup>2</sup>.

Żarówno Wolofów, jak i Sererów zalicza się zwykle do tego samego kręgu cywilizacyjnego i tej samej grupy językowej<sup>3</sup>. Różnią się oni jednak między sobą znacznie wyglądem zewnętrznym, mową, usposobieniem i obyczajami. Na Wolofów w dawnych czasach znaczny wpływ wywierali Maurowie, Tukulerzy i Fulanie. Stąd ich zaawansowana islamizacja i ekspansywność, granicząca z wojowniczością. Sererów natomiast od stuleci przed silniejszymi Mandingami (Malinke), Wolofami, Tukulerami i Fulanami chroniły ucieczki w niedostępny busz lub dyplomatyczna ugodowość, połączona z chłopskim uporem, przywiązaniem do ziemi i zamykaniem się „w sobie”, w kręgu maleńkich rodzinnych i lokalnych wspólnot. Stąd, być może, ich przysłowiowa ostrożność oraz skłonność do metafizyki i kontemplacji.

Wolofowie są rośli i dobrze zbudowani. Skóra ich jest hebanowo czarna — czarniejsza niż Sererów i większości innych mieszkańców tej części świata. Równocześnie jednak niektórzy z nich — zwłaszcza należący do kasty griotów opowiadaczy, czyli *geuel* — mają niemurzyńskie pociągłe twarze i zaostrome rysy. Spotyka się wśród nich typy nawet z krogulczym nosem i drobnymi, wąskimi ustami — niewąt-

<sup>1</sup> Terminu zespół etniczny używam tutaj zarówno dla zaznaczenia wewnętrznej złożoności obu tych ugrupowań, jak i dla uniknięcia mylącego określenia plemię. Ludy tak liczne i posiadające świadomość tak bogatej historii należałoby już raczej zaliczyć do narodów we wczesnym stadium ich kształtowania się. Plemię jest grupą mniejszą i pierwotniejszą. Podobnego zdania jest V. Monteil, *L'Islam noir*, Paris 1964, s. 35—36.

<sup>2</sup> Por. m. in. M. Guilhem, H. Ndiaye, *Sénégal. Récits historiques*, Paris 1964; F. Brigaud, *Histoire du Sénégal*, Dakar 1964.

<sup>3</sup> Por. H. Baumann, D. Westermann, *Les peuples et les civilisations de l'Afrique*, Paris 1962, s. 368—369 i 457, B. Holas, *L'homme noir d'Afrique*, Dakar 1951, s. 37 oraz Z. Szyfelbejn - Sokolewicz, *Wstęp do etnografii Afryki*, Warszawa 1968, s. 125, 128—129 i 142. Autorowi niniejszego artykułu słuszne wydaje się stanowisko H. Baumanna wyodrębniające Wolofów i Sererów jako podgrupę tzw. kręgu atlantyckiego zachodniego, zbliżoną do kręgu Górnego Nigru.

pliwy ślad dawnych skrzyżowań rasowych. Zamieszkują usianą baobabami sawannę, aż po skraj sahelu, w wielkim prostokącie, pomiędzy dolnym biegiem rzeki Senegal, górnym biegiem rzeki Sin, oceanem i pustynią Ferlo. W r. 1967 szacowano ich na 1 milion w Senegalu, około 50 tysięcy w Gambii i 5—10 tysięcy w Mauretanii. W Senegalu stanowią jedną trzecią ludności — przy czym język ich, mimo że nie posiada jeszcze piśmiennictwa stale się tam rozprzestrzenia i rozumiany jest już przez co najmniej dwie trzecie mieszkańców państwa.

Nazwa Wolof lub Uolof — w dawnych europejskich kronikach najrozmaiciej przekręcana, m. in. na Galoff, Żalofos (Jalofos), Gilof, Ialof — wywodzi się, jak chcą niektórzy, od legendarnego założyciela pierwszej wioski na dziewiczym terenie, w okolicach dzisiejszego Jang-Jang, Mandinga imieniem Dżolof Mbeng. Znaczący ona rzekomo tyle co ludzie (Wa) z Lof lub z Dżolof<sup>4</sup>. Inni badacze doszukują się tu jednak związku raczej z Walo, zamieszkanym przez Wolofów krajem w dolinie Senegalu. Kraj ten w porze deszczowej zalewany powodzią nazwę swą zawdzięcza z kolei fulańskiemu słowu *wade*, czyli podmokły. Nie wykluczone również, że chodzi tu o przezwisko w języku Mande — *wolo fin*, czyli czarna skóra, gdyż Wolofowie są ciemniejsi. Sąsiedzi — Fulanie i Tukulerzy — mówią Dżulfo (Dyulfo)<sup>5</sup>.

Podwaliny własnej silnej państwowości Wolofów stworzył w XIII lub XIV w. — dokładna data nie jest bowiem znana — półlegendarny władca, Ndiadian Ndiąj<sup>6</sup>. Według zachowanych przekazów ustnych był on dzieckiem almorawidzkiego rycerza, mahometanina, imieniem Abu-Bekr ben Omar<sup>7</sup>, oraz księżniczki murzyńskiej z Futa Toro, Fatimaty Sal. Początkowo nosił mahometańskie imię Amadu. Jak chce legenda, uciekł on z domu, gdy po śmierci ojca matka ponownie wyszła za mąż za dawnego niewolnika. Wiele lat błąkał się samotnie, stroniąc od ludzi, wśród bagien Dialakhar. Pewnego dnia jednak wyszedł z ukrycia, by rozsądzić spór pomiędzy okolicznymi rybakami. Nagłym pojawieniem się i udawaniem niemowy wywołał wtedy sensację. Wzięto go za ducha wody. Lokalny wódz (*laman*) niejaki Diao, nie wiedząc co począć z ta-

<sup>4</sup> Por. Brigaud, *op. cit.*, s. 12 i 14.

<sup>5</sup> Por. Monteil, *op. cit.*, s. 92—93.

<sup>6</sup> Por. Brigaud, *op. cit.*, s. 12—13 i 69—71.

<sup>7</sup> Por. *ibidem*, s. 12—13. Według innej wersji zwał się on Abo Dardaje i był Arabem. Por. Amadou Bamba Diop, *Lat Dior et le probleme musulman*, „Bulletin de l'IFAN”, T. XXVIII B nr 1—2, s. 493. Ciekawe, że legenda o późniejszym ukrywaniu się Ddiadian Ndiąja wśród bagien i rozlewisk przypomina historię założyciela Almorawidów Ibn Jasina, który rozpoczął działalność w otoczonej wodą kryjówce nad Senegalem. Por. E. W. Bovil, *Złoty szlak Maurów*, Warszawa 1966, s. 102.

jemniczym przybyszem, zwrócił się o radę aż do sławnego czarownika, władcy Sererów z nad Sin, Maissa Wali Dione. Ten ostatni, gdy mu opowiedziano całe wydarzenie, zawołał zdumiony: *Ndiadian o!* — „Nadzwyczajne!”, po czym ogłosił gościa wysłannikiem Boga, któremu należy się tron. *Laman Diao* poddał się wyrokowi i *Amadu* rozpoczął panowanie. Przyjął przy tym nowe, podkreślające niezwykłość osoby imię — *Ndiadian Ndiaj*.

Według podania, na służbę do nowego władcy zgłosił się potem brat przyrodni, syn matki z drugiego małżeństwa *Barka Bo*. *Ndiadian Ddiaj* nie wypędził go. Nie chcąc jednak przebywać razem uczynił go swym namiestnikiem w kraju *Walo*, z siedzibą w *Mboj-u-Gar*, a sam wyemigrował dalej, na południowy wschód, aż do wsi założonej przez *Dzoloł Mbenga*, gdzie ogłosił się „ojcem władców” — *burba* — *Dzoloł*. Jeszcze później wznosił sobie nową stolicę w *Tjeng*.

Tradycja zachowała imiona czterdziestu następców *Ndiadian Ndiaja*, panujących w *Dzoloł*. Ostatni *burba Alhuri Ndiaj*, pobity przez Francuzów w r. 1885, oddał swój kraj pod protektorat Francji, po czym w r. 1890 wyemigrował, by umrzeć na wygnaniu, lecz w poczuciu pełnej niezależności<sup>8</sup>.

Państwo założone przez ekstrawaganckiego księcia krwi mieszanej już w XIV w. zjednoczyło wszystkie ziemie zamieszkałe przez *Wolofów* i, obejmując obszar o powierzchni ponad stu kilometrów kwadratowych, sięgnęło nawet na tereny *Sererów* nad *Sin* i *Salum*. Dopiero w XVI w. potęga *Dzoloł* zaczęła się kruszyć. Zbuntował się i oderwał wówczas nadmorski *Kajor*, którego wielkorządcy przyjęli zuchwały tytuł *damel*, czyli „łamiący” lub „wylamujący się”, rozpoczynając wielowiekowe zmagania o plemienną hegemonię<sup>9</sup>. Następnie usamodzielnili się również *Baol* na południu i *Walo* na północy<sup>10</sup>. Drobne bunty prowincji i wojny domowe powtarzały się nieustannie.

*Alvise da Ca' Da Mosto*, weneccjanin w służbie portugalskiej, który w połowie XV wieku jako pierwszy z europejskich żeglarzy zapuścił się w te strony, twierdzi, że władza u dawnych *Wolofów* nie opierała się na bogactwie, a tylko na osobistym prestiżu panujących, których otaczała aura tajemniczości i nadprzyrodzoności, oraz na towarzyszącej władcom nieustannie wielkiej świcie, czyli zbrojnej drużynie. Monarchowie niemal stale podróżowali po swym państwie. Prawie nigdy jed-

<sup>8</sup> Por. *ibidem*, s. 14, oraz *Monteil*, *op. cit.*, s. 99.

<sup>9</sup> O niepodległości tego kraju zadecydowała zwycięska bitwa pod *Uarak*, w r. 1549.

<sup>10</sup> *Baol* jakiś czas pozostawało w unii personalnej z *Kajor*. Władcy *Baol* zwali się *teif*, a władcy *Walo* *brak* na pamiątkę *Barki Bo*, przyrodniego brata *Ndiadian Ndiaja*.

nak nie pokazywali się ludności z bliska. Otaczał ich świetny orszak, a poddani drżeli przed nimi, okazując uległość i pokorę. Za najłżejsze przewinienie lub brak dyscypliny groziło zabranie w niewolę całej rodziny — dzieci i żon — a następnie sprzedanie Berberom lub Arabom, bądź też zesłanie do ciężkiej pracy. Uzbrojenie wojowników stanowiły żelazne miecze, skórzane tarcze i oszczepy<sup>11</sup>.

Władcy Wolofów z reguły legitymowali się królewskim pochodzeniem. Tron nie był jednak dziedziczony z ojca na syna. Panującego wybierało zawsze specjalne zgromadzenie możnowładców<sup>12</sup>, rozpatrujące kandydatury szerokiego grona książąt krwi (*garmi*), należących niekiedy nawet do paru konkurencyjnych rodów. Rządy też, mimo pozorów jednowładztwa, prawie zawsze były oligarchiczne. Centralizacja władzy następowała jedynie w czasie wypraw wojennych. Byli oni przede wszystkim wodzami, którym zwyczajowo przysługiwała jedna trzecia łupów wojennych, oraz czarownikami, przynoszącymi szczęście na wojnie.

Władca nie pobierał żadnych ściśle określonych podatków. Co roku natomiast otrzymywał dary od podległych sobie wodzów i namiestników. Ci zaś z kolei obdarowywani byli przez instancje niższego szczebla, hierarchicznie w dół, aż do najniższego szczebla ludzi wolnych. Poprzez zwyczajowe podarki następowało m. in. zaopatrywanie dworu w bydło, konie, uprzęż, żywność, broń. Władca posiadał również pewną liczbę rozsianych po kraju, niewielkich majątków, gdzie mieszkali jego żony, a niewolnicy uprawiali pola i wypasali stada bydła<sup>13</sup>.

Żon mieli monarchowie po kilkadziesiąt. Zostawały nimi zwykle córki notabli i sprzymierzonych wodzów. Traktowano je też, jak twierdzi Ca' Da Mosto, zależnie od pozycji ojca — od darów przez niego nadsyłanych, potęgi i aktywności politycznej. Po parę żon przebywało stale w poszczególnych majątkach, administrując i doglądając pracy niewolników. W czasie odwiedzin męża żony obowiązane były go żywić.

Podstawę organizacji społecznej od najdawniejszych czasów stanowiły wielkie rodziny, należące do patrilinearnych i matrilinarnych rodów i uszeregowane w kasty. Rody po mieczu, zwące się *sant*, dawały swym członkom nazwisko, czyli „imię honorowe”. Rody po kądzieli — *khet* — jakkolwiek nie przenosiły nazwiska, to jednak również miały wielki wpływ na pozycję społeczną i koleje życiowe tych, którzy do

<sup>11</sup> Por. M. Małowist, *Wielkie państwa Sudanu Zachodniego w późnym średniowieczu*, Warszawa 1964, s. 422—423.

<sup>12</sup> W Walo zwało się ono Seb-ak-Bawar, a w Kajor Ua-Reu, czyli „ci z kraju”. Por. Brigaud, *op. cit.*, s. 16, 18 oraz 21—22.

<sup>13</sup> Por. Małowist, *op. cit.*, s. 422.

nich należeli. Rodzina patrilinearna zwała się *genio* (dosłownie — sznurek, pasek), a matrylinearna *mene* <sup>14</sup>.

Wyżywienia w dawnych wiekach dostarczały zbieractwo, prymitywna uprawa prosa, hodowla, rybołówstwo i łowiectwo. Uprawiano także bawełnę do wyrobu tkanin, choć ubrania z materiału długi czas były przywilejem tylko dostojników. Prości ludzie na co dzień chodzili nago lub co najwyżej w przepaskach ze skóry. Rzemiosło przedstawiało się skromnie. Handel odbywał się na targach, gdzie towar wymieniano na towar. Uprawę orzeszków ziemnych — podstawowego dziś bogactwa kraju — wprowadzili dopiero Europejczycy około połowy XIX wieku.

Islam pojawił się tutaj w XI wieku. Za czasów Ca' Da Mosto wyższe warstwy były już w znacznej części nawrócone na nową wiarę. Reguły religii Proroka nie były tu jednak, jak się zdaje, nigdy przestrzegane zbyt rygorystycznie i koegzystowały w zgodzie z tradycyjnymi wierzeniami. Kult przodków i talizmany pozostały zjawiskiem powszechnym. Do dziś dnia słyszy się tutaj zaklęcia na przodków (*suma-y maam*). Do dziś także w całym rejonie Zielonego Przylądka, jak twierdzi wybitny znawca tych spraw V. Monteil <sup>15</sup>, koty są zwierzętami na polu świętymi, nietykalnymi. Wielu Wolofów w wielkomijskim Dakarze wierzy nadal w Ndoek Dawur, rodzaj dobrodusznego diabła, ducha terytorium, na którym wybudowano miasto. Ma on czasem przybierać postać białego konia, a stukot jego kopyt słychać z daleka. Masowe nawrócenia Wolofów na islam nastąpiły dopiero w wieku XIX, w czasach kolonialnych.

Już przed stuleciami, tak jak i obecnie, młodych ludzi w wieku lat piętnastu obowiązywało tutaj obrzezanie <sup>16</sup>. Nie praktykowano natomiast rozpowszechnionej u wielu ludów afrykańskich klitoridektomii dziewcząt <sup>17</sup>. Dzieci kilkuletnie organizowano w „klasy wieku”, czyli stowarzyszenia wszystkich rówieśników wioski, w których pozostawały aż do pełnej dorosłości i założenia własnej rodziny. W klasach tych młodzież się bawiła, kolektywnie pomagała starszym, uczyła się współdziałania i solidarności oraz przygotowywała do życia publicznego poznając tradycje, zwyczaje oraz ćwicząc się w sztuce przemawiania. W klasach przechodzono też zbiorowo najrozmaitsze próby i obrzędy inicjacyjne. Za żony płaciło się zawsze wiano, w formie okolicznościowych podarków dla ich rodzin. Zachowanie dziewictwa do zamążpójścia uważano, tak

<sup>14</sup> Por. Monteil, *op. cit.*, s. 93 i 96.

<sup>15</sup> Por. *ibidem*, s. 44—45.

<sup>16</sup> Por. *ibidem*, *op. cit.*, s. 42.

<sup>17</sup> *Ibidem*, s. 43.

jak u pobliskich Tukulerów, za sprawę honoru (*djom*) i wstydu (*gatje*). Strzeżono je zaś w oryginalny, praktykowany niekiedy i dziś sposób. Dziewczęta miały, mianowicie, swoich chłopców opiekunów, platonicznych przyjaciół, którzy spali przy nich, strzegąc ich cnoty. Chłopcy ci później, gdy ich dziewczyna wychodziła za mąż, otrzymywali od byłej podopiecznej podarek zwany *tjupet*, czyli „częstka pobrana z góry”<sup>18</sup>.

Ziemie Wolofów przylegające na północy od Zielonego Przylądka do oceanu oraz otaczające dzisiejszą wielką magistralę komunikacyjną Dakar — St. Louis, zwą się Kajor (Cayor). Nazwa ta wywodzi się zapewne od powiedzenia *gaj i djor*, co znaczy „ci z piasku”<sup>19</sup>. W porównaniu z wilgotną i żyzną doliną Senegalu jest to bowiem rzeczywiście teren piaszczysty i suchy. Ongiś po zbuntowaniu się i oderwaniu od Dżolof kraj ten stworzył prężną organizację państwową, która przez stulecia dominowała w tej części sawanny. Stosunkowo też długo, nieco dłużej niż Dżolof, zachował on swoją niepodległość. Mimo sąsiedztwa nadmorskich baz kolonializmu podbojowi uległ on dopiero w r. 1887, gdy 25 października pod Dekhele w nierównym boju z Francuzami zginął ostatni *damel* Lat Dior.

Stolicą damelów było Mbul, na północny wschód od Mekhe. Damełowie jednak często podróżowali, a władza ich, tak jak i w Dżolof, opierała się na drużynie. Do pomocy mieli tych, którzy ich wybierali — zgromadzenie przedstawicieli ludności i wielkorządców. Najwyższym dostojnikiem u boku panującego był przewodniczący wielkiego zgromadzenia Ua Reu i szef ludzi wolnych — *diauriń* Mbul. Sukcesja tronu opierała się na skomplikowanym prawie obyczajowym. Władców wybierała Ua Reu spośród członków królewskiego *sant* Fal, należących równocześnie do któregoś z siedmiu *khet* arystokracji tytułującej się *garmi*. Wyjątkiem był jedynie ostatni, trzydziesty z rzędu panujący, który prawo do tronu dziedziczył wyłącznie po matce Ngone Latir, a wywodził się z *sant* Djop (Dyop)<sup>20</sup>. Uwikłany on jednak został w podsypane przez francuskiego gubernatora walki sukcesyjne, które być może przyspieszyły upadek państwa.

Do ciekawych ceremonii koronacyjnych damelów należała rytualna kąpiel *kulikuli* (onomatopea). Upamiętniała ona według powszechnego

<sup>18</sup> Por. *ibidem*, s. 153—154.

<sup>19</sup> Por. Brigaud, *op. cit.*, s. 21. W rejonie nadmorskim, na samym wybrzeżu w wielu miejscach mieszkają tam dawni rybacy Lebu. Wolofowie zajmują wnętrza lądu.

<sup>20</sup> Por. Monteil, *op. cit.*, s. 96. Amadou Bamba Diop, *op. cit.*, s. 505—507, utrzymuje jednak, że *sant* Diop'ów jest królewski i wywodzi się od samego Ndiadian Ndiáj — że Diopowie są z pochodzenia Ndiáj (N'Diaye) — w tym przypadku nie jest to jednak opinia bezstronna, gdyż przyjaciela i krewnego.



mniemania kąpiel damela Amari Ngone Sobel po zwycięstwie nad Dżolof, pod Uarak, w 1549 r.<sup>21</sup>. Zastanawiające jednak, że zwyczaj kąpania nowo wybranych wodzów zachował się i do dziś dnia jest praktykowany również u niektórych szczepów Fulanów-Bororo, koczujących od tysiąclecia po sawannie. Wiadomo przy tym, że samą kąpiel poprzedza tam wielodniowe, rytualne odosobnienie elekta. Po kąpeli, zwiastującej symboliczne oczyszczenie, następuje uczta oraz przyjmowanie holdów i uszanowań<sup>22</sup>.

Nieco inny system rządów i inne obyczaje panowały w Walo — do XVII w. autonomicznej prowincji, następnie aż do podboju kolonialnego przekształconej w niepodległe państwo. Tutaj, pomiędzy jeziorem Gier a ujściem Senegalu, rządzili członkowie *sant* wywodzący się od przyrodniego brata Ndiadian Ndiaja, Barki Bo. Każdorazowy elekt musiał się przy tym legitymować także przynależnością do któregoś z trzech *khet* zapoczątkowanych przez rodzoną siostrę Ndiadian Ndiaja, Fadumę Jumega. Ceremonia wstępowania na tron odbywała się przeważnie na prawym brzegu Senegalu, w Diururbel (Ndiururbel lub Diurbel), które jakiś czas, aż do zniszczenia przez mauretańskich Trarza, było także stolicą. Stanowiło to jedyną chyba tradycję państwowości Wołofów nie związaną z obszarem dzisiejszej Republiki Senegal.

Brakowie byli przede wszystkim głównodowodzącymi armii. W czasach pokojowych funkcje ich miały charakter raczej reprezentacyjny. Istotna władza spoczywała wówczas najczęściej w rękach przewodniczącego zgromadzenia notabli. U boku panującego szczególnym prestiżem cieszyła się tzw. *linger*, zwierzchniczka wszystkich kobiet. Była nią zazwyczaj jego matka lub siostra. Specjalne honory i uprawnienia do udziału w życiu publicznym przysługiwały też w związku z obowiązkami reprezentacyjnymi jednej z żon *brak*, tak zwanej *awo* (co dosłownie znaczy kobieta). Poszczególnymi prowincjami zarządzali wasale (*kangam*), zobowiązani w razie potrzeby do pomocy zbrojnej. Z ich rąk panujący otrzymywał przewidziane zwyczajami dary.

W przeciwieństwie do skłóconych ze sobą państw Dżolof i Kajor, Walo najczęściej walczyło z obcymi — Maurami i Tukulerami. Na jego terytorium najwcześniej, bo już w r. 1659, powstał silny przyczółek kolonializmu francuskiego — usadowiona na rzecznej wyspie faktoria, późniejsza stolica kolonii, Saint Louis. Białym najeźdźcom kraj ten jednak uległ dopiero w r. 1856, po zaciętych i krwawych walkach, kierowanych niekiedy, gdy zabrakło wodzów, nawet przez kobiety — m. in.

<sup>21</sup> Por. Brigaud, *op. cit.*, s. 17 i 22—23.

<sup>22</sup> Por. M. Dupire, *Peuls nomades*, Paris 1962, s. 291—292, ceremonia „obmywania wodzostwa” u Bororo w Nigrze zwie się *lootingal laamu*.

przez *linger* Ndate-Jalla<sup>23</sup>. Miejscowi władcy mimo kilkusetletniego szczególnie intensywnego tutaj, na pograniczu Mauretanii i Futa Toro, naporu żywiołów muzułmańskich do końca nie przeszli na wiarę Pro-roka. Jeszcze w połowie XIX wieku dowodzili z godnością pewnemu podróżnikowi, że „*brak nigdy się nie nawraca*” (*brak du — tuub muk!*)<sup>24</sup>.

Ugruntowywanie się islamu wśród Wolofów — zarówno w Walo, jak i w Kajor, Dżolof i Baol — zapoczątkowane w średniowieczu — zintensyfikowało się dopiero w XIX wieku, a w pełni zrealizowane zostało w czasach kolonialnych, po utracie niepodległości. Poprzednio, jak już wspomnieliśmy, zislamizowana była jedynie część wyższych kast, i to powierzchownie. Z władców dawnych niepodległych państw rzeczywistymi mahometanami byli tylko ostatni *burba*, Alburi Ndiaj, i ostatni *damel*, Lat Dior. Jak twierdzą teraz sami Wolofowie mahometanie<sup>25</sup>, najazd wojsk kolonialnych dopomógł islamowi w rozprawieniu się z najodporniejszą na jego wpływy grupą społeczną wojowników *tjedo*. Gdy armia poniosła klęskę i gdy zabrakło przywództwa świeckiego, zgnębiona ludność zaczęła szukać oparcia u przywódców religijnych. W nowej, duchowej konsolidacji niemałą rolę odegrał przy tym przyjaciel i siostrzeniec ostatniego, poległego w bitwie *damela* — Amadu Bamba<sup>26</sup>. Założył on, wyłonioną ze starej muzułmańskiej konfraterni Kadirija (Qadiriya), nową, prężną organizacyjnie kongregację Murydów<sup>27</sup>. Nauczał, że praca na roli jest powinnością religijną równie ważną, jak adoracja Boga — wymagał dla siebie posłuszeństwa, tytułując się kalifem generalnym, oraz zachęcał do biernego oporu przeciwko przemocy „niewiernych”. Ten swoisty religijny pozytywizm wywyższający pracę doprowadził do szybkiego rozwoju miejscowych upraw orzeszków ziemnych i wzbogacenia kraju. Murydyzm też w krótkim czasie, mimo kontraktacji władz kolonialnych, łącznie z wieloletnim internowaniem i deportacją kalifa<sup>28</sup>, zjednoczył większość Wolofów. Do

<sup>23</sup> Por. G. Hardy, *Histoire de la colonisation française*, Paris 1938, s. 203 oraz Monteil, *op. cit.*, s. 94.

<sup>24</sup> Por. Monteil, *op. cit.*, s. 95.

<sup>25</sup> Por. Amadou Bamba Diop, *op. cit.*, s. 524.

<sup>26</sup> Niektórzy nazywają go też Muhamadu Bamba. Por. Monteil, *op. cit.*, s. 265 i Amadou Bamba Diop, *op. cit.*, s. 525 i nast., oraz E. Milcent, *Au carrefour des options africaines: Le Sénégal*, Paris 1965, s. 165.

<sup>27</sup> Nazwa pochodzi od arabskiego słowa *murid* — wyznawca, zaangażowany. Por. Amadou Bamba Diop, *op. cit.*, s. 539, oraz Monteil, *op. cit.* s. 128. Tego rodzaju konfraternie (kongregacje) muzułmanie nazywają *tariqa*, czyli drogi.

<sup>28</sup> W latach 1895—1902 przebywał w Gabonie, a w latach 1903—1907 w Mauretanii. Do r. 1912 nadzorowała go policja. Potem osiadł w Diurbel. Umarł mając 77 lat, w r. 1927. Pochowany został w Tubie.

grobu wielkiego *serini*<sup>29</sup> w Tubie przybywają teraz co roku, na zakończenie ramadanu, półmilionowe rzesze wiernych. Miejsce wiecznego spoczynku Lat Diora nie jest znane, ale murydzi powiadają, że czczą Amadu Bambę czczą również i pobłogosławionego przez niego w godzinę śmierci damela, który poległ na wojnie świętej jako mahometanin.

Dodajmy, że murydyzm jest dziś wielką siłą polityczną i gospodarczą. Duchowy zwierzchnik tej konfraterni jest zarazem potentatem w sensie materialnym — kierownikiem olbrzymiej spółdzielni produkcyjnej.

Rezultatem dawnych, rozwiniętych systemów państwowych, podbojów i przymusowych podziałów pracy jest u Wolofów zachowany do dziś system kast ugrupowanych w hierarchiczną piramidę tzw. *gnenio*. Społeczności dzielą się tutaj według urodzenia, na 1) arystokrację, obejmującą rody królewskie i wodzowskie oraz *tara*, czyli potomków królów i wodzów urodzonych przez niewolnice; 2) ludzi wolnych, zwanych *djambur*, *gor* lub *ger*, do których zalicza się szlachtę, niezależnych rolników *badolo* oraz potomków dawnych wojowników *tjedo*, będących właściwie „niewolnikami korony”, którym jednak wolno było żenić się nawet z córkami monarchy i którzy długie wieki byli warstwą dominującą<sup>30</sup>; 3) rzemieślników reprezentowanych m. in. przez kowali (*teug*), garbarzy (*ude*) i tkaczy (*mabo*); 4) griotów, tj. zawodowych opowiadaczy, śpiewaków i muzyków — *geuel*; 5) potomków niewolników *djam*, których pozycja uwarunkowana została pozycją ich dawnych panów i którzy niekiedy sami też posiadali niewolników. Nawiasem dodajmy, że reprezentanci najniższych kast, m. in. *geuel* i *djam*, garnąc się do wszelkich intratnych usług i handlu dorabiają się nieraz znacznej możliwości i statutem majątkowym górują, bywa, nad kastami o wyższym prestiżu społecznym. Grioci (*geuel*) na przykład za pochlebstwa i panegiryki śpiewane w czasie rozmaitych ceremonii rodzinnych i obchodów publicznych każą sobie płacić stawki prawdziwie rujnujące ich licytujących się w próżności „chlebodawców”. Mimo to najbogatszego nawet griotę otacza rodzaj pogardy, a po śmierci, według obyczaju, nie wolno mu być pogrzebanym w ziemi, bo by ją zanieczyścił. Na grób przeznaczają mu się dziuplę wielkiego drzewa — zwykle baobaba.

Kasty współżyją ze sobą w ściśle uregulowanej symbiozie. W obrębie każdej z ich grup (*gnenio*) obowiązuje zasadniczo endogamia, od której jednak zdarzają się odstępstwa. Pomiedzy kastami istnieje sy-

<sup>29</sup> *Sereni* — w języku wolof nazwa marbutów, świętobliwych mędrców i przywódców religijnych. Por. mój artykuł *Historyczne i etniczne tło przemian społecznych w Senegalu*, „Etnografia Polska”, T. XIII, z. 1, s. 204—205.

<sup>30</sup> Por. Monteil, op. cit., s. 96.

stem zwyczajowych świadczeń. Honory, wywyższenia i szacunek wymagają zawsze kompensaty. Członek możnego rodu nie przyjmie nigdy opłaty ani nieprzewidzianego obyczajami podarunku od kogoś urodzonego niżej, chyba że natychmiast będzie mógł się zrewanżować w dwójnasób. Odwrotnie natomiast, stosunek podległości — uplasowanie na niższym szczeblu hierarchii społecznej — uprawnia tutaj automatycznie do zwracania się o pomoc i opiekę oraz do korzystania z najrozmaitszych darowizn.

We wsiach Wolofów każda rodzina ogradza się palisadą. Równocześnie jednak rodziny starają się tam skupiać jakby w dzielnice według przynależności kastowej. Podobne zjawisko obserwuje się też w mieście.

Z kastowością wiąże się w pewnym stopniu wyostrzone poczucie godności własnej Wolofów — ich wrażliwość na sprawy czci i honoru. Honor rozumiany jest tu przede wszystkim jako *djom*, to znaczy zobowiązująca do określonych zachowań się duma ze swej osobowości — z przynależenia do kasty, rodu, rodziny, z zajmowanych stanowisk itp. Wszyscy, którzy w hierarchii społecznej znaleźli się wyżej od najniższego szczebla niewolników, uważają się za „pięknie urodzonych” i dążą do uznania tego przez innych. Ambicją każdego człowieka jest tu odegranie określonej, odpowiednio eksponowanej i „pięknej” roli<sup>31</sup>. Stąd wysiłek, by zadośćuczynić wymogom ideału odwagi i opanowania, prawości, lojalności i wierności, uczciwości, hojności, dyskrecji, a także staranności w wypełnianiu zwyczajowych obowiązków życia społecznego. Jak bowiem powiadają, „człowiek honoru” musi umieć żyć w społeczeństwie, a więc kochać swych krewnych i przestrzegać nakazów grzeczności (*terenga*) — okazywać odpowiedni szacunek innym ludziom. Musi on też być ludzki wobec słabszych — życzliwy wobec całego otoczenia<sup>32</sup>. Na najwyższe uznanie zasługuje ten, kto kocha swych krewnych i kocha ludzi — *bega mbok*, *bega nit*. Kochać człowieka, znaczy przy tym również „znać życie” — tyleż co być obywatelskim, społecznym<sup>33</sup>.

W pojęciu Wolofów honor jest najistotniejszą cechą ludzką. O ludziach mówi się z reguły — „człowiek honoru” (*nit djom*). Rozpowszechnione powiedzenie głosi zaś, że jeżeli się nie ma *djom*, to nie ma się nic — nie jest się niczym<sup>34</sup>.

<sup>31</sup> Por. Boubakar Ly, *L'honneur dans les sociétés Ouolof et Toucouleur du Sénégal*, „Présence Africaine”, 1967, nr 61, s. 43—47 i 59.

<sup>32</sup> Por. *ibidem*, s. 48—60.

<sup>33</sup> *Ibidem*, s. 58.

<sup>34</sup> *Ibidem*, s. 40.

Z honorem łączy się również pojęcie wstydu — *gatje*. Wstyd godzi w *djom*. Wstydem jest zaś przede wszystkim naruszanie określonego porządku moralnego i społecznego, pewnej powszechnie uznanej harmonii.

W dziejach Wolofów honor dyktował często akty imponującej wielkoduszności. Szeroko znane i utrwalone w legendzie jest na przykład rycerskie zachowanie damela Amari Ngona Ndela w r. 1797, wobec pokonanego najeźdźcy, wodza Tukulerów z Futa Toro. Ze zwyciężonym rozmawiał on grzecznie, z zachowaniem szacunku odpowiadającego statusowi społecznemu przeciwnika. Nie było mowy o folgowaniu mściwości lub pysze. Unieszkodliwiony wróg obdarowany został życiem, wolnością, a nawet koniem i niewolnikami, którzy mu mieli towarzyszyć w powrocie do swoich<sup>35</sup>.

Kodeks honorowy stanowił u Wolofów fundament tradycyjnego wychowania. *Djom* i lęk przed *gatje* przyczyniały się też niewątpliwie do słynnej waleczności tutejszych wojowników. Już w r. 1541 broniący się w Agadirze Portugalczycy zanotowali, że wśród szturmujących najzjadlej, „jak diabły”, walczą sprowadzeni przez Marokańczyków Wolofowie. Byli oni niebezpieczniejsi nawet od janczarów tureckich<sup>36</sup>. Poznali się na tym później Francuzi, którzy od r. 1857 zaczęli organizować oddziały tzw. *Tirailleurs sénégalais* i *spahisów*, używanych potem na różnych frontach świata. Z owymi *tirailleurs* tragicznie zmierzył się, między innymi, wcielony do armii pruskiej nasz Bartek Zwycięzca. Najwięcej rozgłosu zdobyli oni zaś w obu wojnach światowych, urabiając sobie opinię żołnierzy zuchwałych, w boju niekiedy okrutnych, ale nigdy, nawet w największym niebezpieczeństwie, nie odstępujących swoich oficerów.

U Wolofów rozwinęła się również związana z honorem zdolność do altruistycznego poświęcenia. Tradycje miejscowe przeczą przy tym spotykanemu jeszcze niekiedy pogładowi, jakoby dobrowolna ofiara była pojęciem dawniej nieznanym Afrykanom. Że to nie jest prawdą, dowodzi choćby stara opowieść griotów o Jasin Bubu<sup>37</sup>.

Jasin Bubu była żoną księcia (*garmi*) Madior, jednego z pretendentów do tronu Kajor. Sama też pochodziła z królewskiego rodu. Kochała męża i miała synka nazwanego Biram. Mąż ją kochał, ale przede wszystkim marzył o panowaniu. Wciąż szukał sposobów, które utorowałyby mu drogę do tego upragnionego celu. Między innymi, za pośrednictwem pewnego marabuta, pytał o radę duchów. Te jednak, widąc niełaskawe, wydały straszliwy wyrok: — Zostaniesz

<sup>35</sup> Opisałem to zdarzenie w artykule *Między zwyczajami przodków a szkołą*, „Kultura i Społeczeństwo”, 1968, nr 4.

<sup>36</sup> Por. Małowist, *op. cit.*, s. 311—312.

<sup>37</sup> Wg Allo u, *Sacrifice de Yacine Boubou*, „Awa”, 1966, nr 15, s. 40—41 i 47.

damelem tylko wówczas, jeżeli jedna z twych żon sama da się zabić, a ty cały obmyjesz się jej krwią. Madior zatroskany opowiedział o tym ukochanej, nie licząc wcale na jej pomoc, ale — jak chce legenda — Jasin Bubu nie wahała się. Podjęła decyzję godną *linger*. Choć ceniła życie, uprosiła męża, by ją zasztyletował. Żądała tylko równocześnie obietnicy zaopiekowania się osieroconym dzieckiem, któremu również życzyła tronu.

Madior panował w Kajor w latach 1647—1664. Rzeczywiście też następcą jego na tronie został syn, nazywany, jak to się dosyć często tu zdarzało, z dodaniem imienia matki — Biram Jasin Bubu<sup>38</sup>. Ofiara, jak głoszą grioci, nie poszła na marne.

Wolofowie lubią legendy, anegdoty i przysłowia. Znani są z powiedzonek, w których występuje potrójny lub niekiedy poczwórny układ przedmiotów. Mówią na przykład, że „trzy rzeczy utrzymują człowieka na tym świecie — sianie, zbieranie i jedzenie”; że „trzy są najlepsze rzeczy na ziemi — zdrowie ciała, zgoda z sąsiadami i chwila, gdy wszyscy się Kochają”. Za najlepsze uważają też — „mieć, móc i wiedzieć”<sup>39</sup>. Popularna jest wśród nich — znana w paru wersjach, również i u innych ludów regionu, m. in. u Fulańców i Mande — dykteryjka o czterech pęczkach włosów mędrca. Mówią mianowicie, że mędrzec ten żył przed trzema wiekami, nazywał się Kothe Barma i był doradcą damelów. Na głowie nosił fryzurę składającą się z czterech pęczków owłosienia, *dżub*. Każdy pęczek oznaczał inną, ważną prawdę życiową. Pierwszy — że władca nie jest ani opiekunem, ani przyjacielem. Drugi — że zięć nie jest synem, ale raczej wojną domową. Trzeci — że żonę należy kochać, lepiej jednak nie powierzać jej sekretów. Czwarty — że w każdym kraju potrzebna jest obecność dobrego i mądrego starca. Przygodami swego życia, ryzykując więzieniem i kaźnią, Kothe miał udowodnić słuszność tych aforyzmów<sup>40</sup>.

Starodawnym, zachowanym do dziś zwyczajem Wolofów jest zakliwanie się „na pasek ojca”. Przypomina to fulańską przysięgę na pasterkie powróśło — sznur do wiązania cieląt (*daangol*)<sup>41</sup>. Powiedzieć o kimś, że jest spodniami, znaczy, że się go poważa i respektuje<sup>42</sup>. Według odwiecznego kodeksu obyczajowego, wpajanego dzieciom, brutalna siła i gwałt nie zasługują na poważanie, gdyż prawdziwie wielkie osobowości im nie ulegają. Góruje zawsze ten, kto potrafi zachować zimną krew (*sago*), kto nie wychodzi z siebie (*salit*) i kogo stać na „zrobienie więcej”. Podobno w czasach kolonialnych Europejczycy, którzy ulegali

<sup>38</sup> Por. Brigaud, *op. cit.*, s. 63.

<sup>39</sup> Por. Monteil, *op. cit.*, s. 19.

<sup>40</sup> Por. *ibidem*, s. 20, oraz Brigaud, *op. cit.*, s. 73—74.

<sup>41</sup> Por. Monteil, *op. cit.*, s. 36.

<sup>42</sup> Por. Guilhem, Ndiaye, *op. cit.*, s. 98.

wybuchom jawnego zdenerwowania, natychmiast tracili autorytet. Wielkość utożsamiana była natomiast ze stałością. Charakteru dowodziła wierność przysiędze, danemu słowu, przyjaźni<sup>43</sup>. Zawsze poważano pracę. Powiadano, że „praca stanowi część religii”. Murydzi zaprzestali nawet odmawiania codziennych modlitw, zostawiając to swym marabutom i twierdząc, że ich modlitwą będą zajęcia w polu<sup>44</sup>.

Delikatność i dyskrecję, jakże charakterystyczne dla Wolofów, łatwo zaobserwować w środkach zbiorowego transportu. W największym nawet tłoku prawie nigdy nie zdarzają się tutaj sprzeczki. Nawet w pociągu przemierzającym ziemię tego ludu rozmowy są przyciszone. Nikt nikomu nie chce przeszkadzać. Wszyscy natomiast są uśmiechnięci. Uprzejmość jest tu podobno cnotą nawet przestępców. W każdym razie bandyci, którzy obrabowali mego dakarskiego znajomego, zaczęli od słów: „Przepraszamy, jesteśmy zmuszeni...” — i nie uczynili mu żadnej „zbędnej” krzywdy, podczas gdy gdzie indziej, w tej samej Afryce, często najpierw się morduje, a potem dopiero zabiera pieniądze.

Niemniej uprzejmi i delikatni od Wolofów są sąsiedzący z nimi od południa, Sererowie. U nich wypływa to jednak z innych tradycji i posiada nieco odmienne zabarwienie.

Ziemie Sererów to przede wszystkim dorzecza Sin i Salum oraz rejon dotykający tzw. Małego Wybrzeża, na południe od Mbur (M'Bour), niemal po Gambię. Jest to również sawanna, ale mniej sucha — sprzyjająca uprawie roli. Tu i ówdzie zdarzają się na niej niedostępne moczary, bagna i obszary leśne.

Sererów szacuje się na przeszło 600 tysięcy, jest to mniej więcej 17% całej ludności Senegalu. Wzrostu są oni na ogół wysokiego, masywnej budowy. Skórę mają nieco jaśniejszą od Wolofów. Uchodzą za zamiłowanych rolników.

Na temat pochodzenia tego ludu istnieje wiele hipotez i teorii. Cheikh Anta Diop kolebkę jego chciałby widzieć aż nad górnym Nilem. Inni, m. in. F. Brigaud, przypuszczają, że są to dawni mieszkańcy pogranicza saharyjskiego. Jak świadczą wykopaliska, siedziby ich znajdowały się ongiś na terenach Mauretanii i nad Senegalem, skąd przed kilkuset laty, prawdopodobnie w XIII w., zostali wyparci przez inne plemiona. Z jednej ich gałęzi, która uległszy Fulanom przyjęła język najeźdźców, lecz pozostała w Futa Toro, wywodzą się Tukulerzy<sup>45</sup>.

Sererowie dzielą się obecnie na dwa odłamy — północny, tzw. Serer Non, i południowy, Serer Sin. Część z nich mieszała się z Wolofami

<sup>43</sup> Por. Boubakar Ly, *op. cit.*, s. 41, 48, 50—54.

<sup>44</sup> Por. Monteil, *op. cit.*, s. 267.

<sup>45</sup> Por. Baumann, Westermann, *op. cit.* s. 369, Brigaud, *op. cit.*, s. 7 i 33, Holas, *op. cit.*, s. 37 oraz Monteil, *op. cit.*, s. 25.

i ulega teraz wolofizacji. Część zmieszała się i miesza z infiltrującymi od wschodu i południa Mandingami<sup>46</sup>. Niektórzy przyjęli islam, a niektórzy, od dość dawna, chrześcijaństwo. Szereg okolic jest tu całkowicie zislamowanych lub schryścianizowanych. Większość jednak trwa przy oryginalnych wierzeniach i obyczajach swych przodków<sup>47</sup>.

Animistyczna religia Sererów stanowi relikwiny wyjątkowo dobrze zachowane wśród powszechnej dziś islamizacji regionu. Charakterystyczne jest w niej przy tym, znamienne dla wielu religii afrykańskich, także i bantu, utożsamianie życia z siłą. Ciekawe, że ten właśnie element pojawia się obecnie w rozważaniach filozoficznych miejscowych pisarzy, wykształconych intelektualistów, również i chrześcijan. Nieprzypadkowo właśnie pochodzący stąd jeden z twórców ideologii murzyńskości (*négritude*) powiada, że dla Afrykanina życie jest „siłą, materią żyjącą, czyli zdolną do zwiększania lub tracenia swej energii, do wzmacniania się (*ren-forcer*) lub wyzbywania mocy (*dé-forcer*)”, kultura — „wysiłkiem człowieka, by się dostosować do swego środowiska i by dostosować środowisko do swych działań”, człowiek zaś — „centrum wszechświata; jego celem jest potęgowanie swej siły i żywotności, utwierdzanie się w swym istnieniu i realizowanie swej osobowości”<sup>48</sup>.

Dawne wierzenia nakazują Sererom czcić Sen, to jest Najwyższą Istotę, żywą, ale niewidzialną osobowość, odróżnianą od astralnej, bezosobowej siły, zwanej Rog. Duchom zasłużonych przodków i bohaterów, nazywanym Pangol — które nie mają nic wspólnego z demonami występującymi w innych religiach — nie oddaje się czci. Są one o tyle tylko przedmiotami kultu, o ile spełniają rolę pośredników w kontaktach z Sen<sup>49</sup>. Podobno wielu Sererów posiada zdolności mediumistyczne i hipnotyzerskie, wykorzystywane podczas praktyk religijnych i magicznych. Podróżnicy i misjonarze obserwowali u nich przejawy telepatii i bilokacji. Wysoko poważa się u nich wróżbitów i znachorów. Natomiast czarownicy rzucający złe uroki, „pożeracze dusz”, zwani *doema* lub *nokhor*, prześladowani są jako wrogowie społeczeństwa.

W pojęciu Sererów jedynym rajem jest raj ziemski. Powszechnie przy tym występuje wiara w reinkarnację. Zdarzają się nawet wypadki

---

<sup>46</sup> Por. Brigaud, *op. cit.* Wpływ na Sererów wywarli przede wszystkim Malinke, z grupy Mande-tan. Od znacznie słabszych, znajdujących się na niższym stadium rozwoju społecznego Sose Sererowie przeważnie się separowali.

<sup>47</sup> W Senegalu animizm rozpowszechniony jest ponadto nadal u ludów puszczkańskich, m. in. u Diola.

<sup>48</sup> L. S. Senghor, *Liberté I. Négritude et humanisme*, Paris 1964, s. 264 i 266.

<sup>49</sup> Por. Monteil, *op. cit.*, s. 25. Autor opiera się na opinii H. Gravrand, proboszcza z Fâtik, który wiele lat obserwował życie i praktyki religijne Sererów.



samobójstw po to, by się „szybciej znowu urodzić”. Śmierć przyjmuje się jako zjawisko naturalne, niezbędne do tego, by były nowe urodzenia. Mniema się, że wszystko jest życiem i że wszystko żyje. Sny traktuje się jako przejścia do świata rzeczy normalnie niewidzialnych, ale istniejących w rzeczywistości.

Według relacji żeglarzy portugalskich z XV wieku Sererowie reprezentowali w tamtych czasach niższy szczebel rozwoju cywilizacyjnego niż sąsiadujący z nimi Wolofowie. Ich organizacja państwowa znajdowała się dopiero w załazku. Przed najazdami obcych chronili się zazwyczaj ucieczką w busz, w nadrzeczne mokradła i gąszcze. Nie umieli organizować skutecznej obrony. Nie tworzyli większych armii rzekomo w obawie, by ich własni wodzowie, nabrawszy sił, nie stali się tyranami sprzedającymi w niewolę żony i dzieci poddanych<sup>50</sup>. Pierwsze mocniejsze organizmy państwowe tworzyli na tym terenie jedynie najeźdźcy, Wolofowie i Malinke.

Przetrwałe aż do 1891 r.<sup>51</sup> królestwa Sin i Salum oraz plejadę mniejszych państweczek założyli w XIV wieku przybyli z Gabu, zza Gambii, wojownicy Malinke z wielkiego rodu Gelowar (Guélovar). Z czasem jednak zasymilowali się oni ze swymi poddanymi, a poddani, Sererowie, uznali ich władztwo za naturalne, „swoje”.

W królestwach tych, które dziś przyjęło się nazywać państwami Sererów, władcy przybierali rozmaite tytuły. Jednych zwano zwyczajem Malinke *mansa*, innych *mad* lub pod wpływem Wolofów *bur*. Wszyscy oni jednak z reguły rządili mało samodzielnie, w uzależnieniu od dygnitarzy dworskich. Ci ostatni wywodzili się przy tym nie tylko z arystokracji, ale, i to w znacznej części, z królewskich niewolników. Niewolnikiem takim na przykład był zawsze jeden z ministrów, dowódca armii<sup>52</sup>.

W państwach Sererów wyboru panującego dokonywała rada elektorów pod przewodnictwem reprezentanta ludzi wolnych, ale z udziałem przedstawicieli wszystkich kast. Władcą zostać mógł wyłącznie przedstawiciel rodu Gelowar. Inne rody, choćby obsadzające najwyższe stanowiska w państwie, nie mogły konkurować z Gelowarami i nie stanowiły tym samym bezpośredniego zagrożenia dla tronu, który był „ponad nimi”. Panujący jednak nieustannie musiał się radzić tych, którzy go wybrali.

<sup>50</sup> Por. Małowist, *op. cit.*, s. 425 oraz Brigaud, *op. cit.*, s. 36.

<sup>51</sup> Data formalnego narzucenia protektoratu Francji. Por. Brigaud, *op. cit.*, s. 38.

<sup>52</sup> Por. Senghor, *op. cit.*, s. 46—48, Małowist, *op. cit.*, s. 426, oraz Brigaud, *op. cit.*, s. 34—36. Senghor do państw Sererów zalicza również Baol, który jednak przeważnie należał do Wolofów.

Władcom wolno było, jeżeli chcieli, typować następnego kandydata na tron. Kandydat taki zwał się *bumi*. Typowanie jednak nie równało się nominacji, choć najczęściej przeważało szalę w późniejszych wyborach. Następcą nie mógł nigdy zostać ani brat, ani syn zmarłego króla. Zwyczajowo godność ta przysługiwała komuś z rodziny matki poprzednika, też obowiązkowo wywodzącej się z Gelowarów. Zwykle otrzymywał ją najstarszy mężczyzna z tej rodziny. Tradycje matrilinarnego dziedziczenia oraz charakterystyczny dla tego kręgu kulturowego szacunek dla wieku powodowały ponadto, że najwyżej poważaną kobietą u boku władcy była zawsze jego matka, a nie któraś z żon. Kobiety nie mogły panować<sup>53</sup>.

Burowie i madowie byli osobistościami na poły mistycznymi — wielkimi kapłanami, pośrednikami w kontakcie żywych z przodkami. Symbolizowali jedność państwa. Uważano ich za najwyższych dyspozytariuszy władania ziemią, należącą zasadniczo do duchów. Z tego tytułu też, rzekomo dysponując mandatem autochtonicznych przodków, pełnili oni władzę sądowniczą i dysponowali nie zajętymi jeszcze gruntami. Decyzja o użytkowaniu ziemi na terenach poszczególnych wiosek spoczywała jednak w rękach niezależnych w tym względzie od króla wodzów, zwanych lamanami — lokalnych „panów terenu”, gdyż potomków pierwszych założycieli wsi<sup>54</sup>.

Rządy królestw opierały się na skomplikowanym podziale władzy. W państwie Sin, na przykład, u boku bura, ster wszystkich spraw publicznych dzierżyli trzej ministrowie. Wielki Diaraf (*Diaraf-bu-rej*), premier i sędzia najwyższy, reprezentował ludzi wolnych. Wielki Farba (*Farba-bu-rej*) był ministrem wojny oraz zwierzchnikiem niewolników, z których sam się wywodził. Farba Dworu (*Farba-bir-keur*) pełnił funkcje palatyna, mistrza ceremonii i skarbnika w jednej osobie. Pod nimi było całe mnóstwo małych burów — szefów prowincji, zwierzchników targów itp. Tym z kolei podlegali lamanowie, reprezentanci ludzi wolnych. Na czele wiosek zamieszkanych przez mniejszość fulańską stali zazwyczaj *dialige*, niewolnicy korony<sup>55</sup>.

Także i u Sererów rezultatem historii są podziały kastowe, w pewnym stopniu zbliżone do tego, cośmy widzieli u Wolofów, lecz niewątpliwie przynajmniej częściowo obcego pochodzenia. Na szczycie piramidy

<sup>53</sup> Por. Brigaud, *op. cit.*, s. 35.

<sup>54</sup> Por. Senghor, *op. cit.*, s. 48 i 50. Mniema on, że dawni wodzowie Sererów przelali swoje prawa do ziemi na zdobywców Malinke. Ci ostatni stali się tym samym zwierzchnikami i protektorami drobnych, lokalnych lamanów.

<sup>55</sup> *Ibidem*, s. 49. Określenie „niewolnik” może tutaj mylić. Chodzi o potomków dawnych jeńców, związanych z osobą zwycięzcy. Tak samo jak i u Wolofów pewne ich kategorie mogły korzystać z różnych przywilejów i uprawnień.

społecznej znalazła się arystokracja — rodziny z rodu zdobywców Gelowar (lub Gelwar). Niżej są diambur-bureje — rody dawnej szlachty Sererów; następnie *tjedo*, zwani też *diam-i-bur* — potomkowie wojowników z dawnej drużyny Gelowarów; oraz niezależni rolnicy *badolo*. Jeszcze szczebel w dół uszeregowali się rzemieślnicy *njeni* — podzieleni na kasty kowali, znachorów, szewców i garbarzy, tkaczy, specjalistów od obróbki drzewa (*laobe*) oraz griotów. Na samym dole są potomkowie zwykłych niewolników *pad* (l. mn. *fad*). Nawet i oni jednak zawsze dopuszczani byli do różnych obrad i udziału w życiu publicznym. Nie wolno ich też było tutaj zabijać bez sądu, ani — poza tymi, których się bezpośrednio nabyło — odsprzedawać. Niewolników zagarniętych na wojnie, należących do *tjedo*, osadzano zwykle w specjalnych wioskach *daga* <sup>56</sup>.

Władcy Sin i Salum, po uznaniu w końcu XIX w. zwierzchności Francji, zachowali aż do ostatnich czasów szereg praw honorowych i przywilejów. To przyczyniło się do zakonserwowania miejscowego ładu społecznego, a zarazem utorowało drogę wpływom kultury francuskiej, która u Sererów przyjęta została z mniejszym oporem aniżeli u podbitych zbrojnie Wolofów. Czterdziesty dziewiąty z rzędu *bur* Salum, Fode Nguje Diuf, rezydujący w Gingineo, był radcą rządu kolonialnego, a za udział w I wojnie światowej otrzymał od Francuzów order Wielkiego Oficera Legii Honorowej. Pięćdziesiąty z rzędu *bur* Sin, z Diakhao, Diuf Mahécor, koronował się w 1924 roku <sup>57</sup>. Jego poprzednik, N dofene Diuf, utrwalił się zaś w pamięci współczesnego poety, późniejszego pierwszego prezydenta Senegalu, Leopolda Sedar Senghora, który zachował taki oto obraz ze swego dzieciństwa: „Król [...] przybył we wspaniałym stroju, w purpurowym płaszczu, na rumaku [...] Wśród licznego orszaku eskortowało go czterech trubadurów, czterech griotów, symbolizujących cztery bramy Miasta i cztery prowincje Królestwa. Ci grioci śpiewali, akompaniując sobie na *tama* — na swych tamtamach, spod pachy [...] śpiewali poematy o wysokości konia, a wysokości króla, a wreszcie o wysokości człowieka” <sup>58</sup>.

Dobrowolne poddanie się burów protektoratowi Francji podyktowane było wielu względami. Przede wszystkim jednak, jak się zdaje, na decyzję ich wpłynęły agresywność sąsiednich władców muzulmańskich i kłopoty wewnętrzne z buntującą się mahometańską mniejszością Tukulerów. Ta ostatnia, pod wodzą jednego ze swych fanatycznych marabutów (*tierno*), w połowie XIX wieku o mały włos nie zawiązała ca-

<sup>56</sup> Por. Brigaud, *op. cit.*, s. 34, oraz Senghor, *op. cit.*, s. 47—49.

<sup>57</sup> Por. Brigaud, *op. cit.*, s. 64 i 66.

<sup>58</sup> Por. Senghor, *op. cit.*, s. 334.

łym regionem. Bunt był o krok od pełnego, ostatecznego sukcesu — czemu towarzyszyły krwawe i iście dramatyczne wydarzenia. Wspomnienia ich do dziś dnia pozostają żywe na całym pograniczu senegalsko-gambijskim.

Bohater groźnej awantury nazywał się Amadi Ba Diakhu lub Amat Ba — w skrócie Maba. Urodził się w Rip, czyli Badibu, na wododziale Salum i Gambii, lecz ojciec jego pochodził z Futa Toro. Początkowo był tylko prowincjonalnym kaznodzieją — jednym z wielu marabutów. Dopiero w r. 1860, gdy miejscowi Tukulerzy dla przeciwstawienia się pogańskim Mandingom wybrali go swoim wodzem, stał się szybko sławny. Posypały się sukcesy. Po zawładnięciu Ripem, założył swoją kwaterę główną w Paos Dimba, przezywając ją Nioro, na wzór stolicy innego ówczesnego władcy Tukulerów, El Hadż Omara. Potem konsekwentnie nadal występując przeciwko poganom, uderzył na Sererów w Salum. Najazd udał się. *Bur* Samba Laobe Fał po klęsce poniesionej pod Selik w 1861 r. musiał uciekać i schronić się pod opiekę francuskich żołnierzy, do świeżo założonego przez Francuzów fortu Kaolak. Fortu tego wojskom Maba nie udało się zdobyć, niemniej jednak triumf Tukulerów nie mógł ulegać wątpliwości. Królestwo było w ich rękach. W roku 1864, po śmierci Samby Laobe Fala, nawet gubernator francuski zmuszony został do uznania stanu faktycznego i tytułowania Maby *almani* — zwierzchnikiem wiernych, „władcą Badibu i Salum”. To jednak nie zaspokoilo aspiracji zuchwałego wojownika. Przemierzywszy kraj Sererów wdał się z kolei w wojny sukcesyjne na ziemiach Wolofów — poparł Lat Diora i wdarł się, w imię krzewienia wiary, aż do Baol, Dżolof i Kajor. Pobity w r. 1865 przez specjalną ekspedycję francuską nie zrezygnował z ambitnych planów. Na początku 1867 r. zrewanżował się Francuzom pod Tiokaf, koło Kaolak, wyrzynając połowę silnej kolumny wojsk kolonialnych. Dopiero potem powinęła mu się noga, gdy spróbował zdobyć drugie państwo Sererów, Sin. Francuzi dostarczyli broni walecznemu burowi Kumba Ndojene i podjęty latem 1867 r. najazd zakończyła klęska Tukulerów. Po zaciętym boju pod Somb armia almaniego uległa rozbiciu, a Maba wraz z większością swoich synów i oficerów poległ. Tukulerzy wycofali się. Sin triumfowało. Salum odzyskało wolność<sup>59</sup>.

Szukając możnych protektorów Sererowie pamiętali ponadto o wielu innych epizodach swej historii. Pełno w niej bowiem najazdów, krwi i cierpień. Ziemie spokojnych rolników zawsze nęciły grabieżców. Wolność częściej niż gdzie indziej była tu zagrożona i deptana. W Baol opowiadają np. straszliwą legendę o *damel* — *teiń* (władcy Kajor i Baol po-

<sup>59</sup> Por. Brigaud, *op. cit.*, s. 36—38.

łączonych unią) oraz o zmasakrowanych przez niego Sererach z Diobasse. Sererowie zostali spaleni żywcem w swojej ufortyfikowanej wiosce za to tylko, że odmówili złożenia odpowiednio wysokich darów. Królika Diobasse zastrzelono specjalnie dla niego ukutą kulą ze srebra, zaś tych nielicznych jego poddanych, którzy jakoś ocaleli z pogromu, zamieniono w niewolników<sup>60</sup>. Władcy Wolofów, bywało, zabraniali Sererom nosić ozdoby ze złota i srebra, uważając to za przywilej tylko swojego ludu<sup>61</sup>. Dziad L. S. Senghora, gdy zaczynał handlować orzeszkami ziemnymi, został zamordowany przez obcych rozbójników<sup>62</sup>. Dopiero syn jego — ojciec późniejszego prezydenta — dorobił się majątku na tym samym handlu, gdy władze kolonialne zaprowadziły w kraju pokój i bezpieczeństwo na drogach.

Sami Sererowie, nie zaczepiani, na ogół nie napadali na nikogo. Ideałem ich zawsze było spokojne życie rodzinne.

Rodzina, tak jak w całej Czarnej Afryce, wszechwładnie ogarnia tutaj każdą jednostkę. Występuje w niej przy tym ciekawe sprzęgnięcie władzy ojcowskiej z najgłębszym poszanowaniem matek i pierwszeństwem dawanym niektórym związkom po kądzieli.

Rodziny małe w zasadzie są tu patriarchalne. Stanowią one jednak tylko częśćkę bardzo spoistych wielkich rodzin, w których pokrewieństwo liczy się według systemu matrilinearnego. Tradycja plemienna nakazuje też, by dzieci przyjmowały imię rodowe nie po ojcu, lecz po matce. „To brzuch uszlachca” — powiadają Sererowie<sup>63</sup>.

Wielkie rodziny starają się mieszkać razem. W wioskach tworzą wspólne kwadraty — odseparowane, z czterech stron ogrodzone działnice. Kwadratami takimi zarządzają wodzowi, zazwyczaj najstarsi mężczyźni, wspierani i kontrolowani przez rady rodzinne. W skład tych rad wchodzi zarówno mężczyźni, jak i starsze kobiety<sup>64</sup>.

Wódz — zwierzchnik rodziny — jest przede wszystkim kapłanem kultu przodków, przodków ze strony matki. Ponadto pełni on funkcje reprezentacyjne i dysponuje dobrami rodzinnymi. Między innymi pertraktuje i pośredniczy w niektórych sprawach, przyjmuje wiana za dziewczęta wydawane za mąż oraz przydziela środki na najrozmaitsze obchody związane z nadzwyczajną okazją, np. urodzinami, weselem, pogrzebem.

<sup>60</sup> Por. Guilhem, Ndiaye, *op. cit.*, s. 91—93.

<sup>61</sup> Por. Baumann, Westermann, *op. cit.*, s. 376.

<sup>62</sup> Por. E. Milcent, *Au carrefours des options africaines: Le Sénégal*, Paris 1965, s. 149.

<sup>63</sup> Por. Senghor, *op. cit.*, s. 50—51.

<sup>64</sup> Por. *ibidem*, s. 51.

W każdej wsi Sererów istnieją stowarzyszenia mężczyzn i kobiet. Działalność ich ma najczęściej charakter rytualny lub wychowawczy. Ich powinnością jest organizowanie wielkich uroczystości i zbiorowych obrzędów.

Młodzież wychowuje się na poły w rodzinie, a na poły w grupach rówieśniczych, przekształcanych w pewnym okresie w „klasy inicjacyjne”. Powstają one w czasie przygotowań rytualnego obrzezania (lub niekiedy tatuazu narządów płciowych dziewcząt)<sup>65</sup>. Ich członków obowiązuje nauka pod okiem starszych opiekunów — poznawanie tradycji, legend i pieśni oraz wdrażanie się do dyscypliny społecznej. Obrzezanie chłopców następuje po przekroczeniu przez nich piętnastego roku życia — tak samo jak u Wolofów. Następnie w tych samych klasach chłopcy przechodzą właściwą inicjację, związaną z misterium śmierci i odrodzenia. Dopiero ona przekształca ich w dorosłych.

Przygotowania do inicjacji trwają długo. Należą do nich między innymi zebrania w świętych gajach, gdzie starcy opowiadają o dziejach wsi i klanów, wykładają podstawowe mity, wyjaśniają sekrety życia i rozmnażania się, hierarchię duchów, znaczenie symboli i przekazują najrozmaitsze praktyczne przepisy, np. dotyczące lecznictwa. Wiele rzeczy trzeba zapamiętać. Konieczne są też ćwiczenia. Konieczne jest opanowanie rozmaitych sprawności fizycznych. Chodzi o to, by młodzi potrafili odpowiednio zachować się w najrozmaitszych sytuacjach życiowych.

Punkt kulminacyjny inicjacji ma miejsce w nocy, zazwyczaj z niedzieli na poniedziałek<sup>66</sup>. Poniedziałek jest bowiem u Sererów dniem świętym, przeznaczonym na obrządki związane z kultem przodków. Adepti gromadzą się w specjalnym, odosobnionym pomieszczeniu, *ndut*, smarują się popiołem i czekają. Tymczasem nadzorujący obrządek, *selbe*, sporządza po kryjomu przenośny namiot — rodzaj parawanu z dachem, wysokości 2—3 metrów, całkowicie pokryty przepaskami tak, by nie było widać wnętrza i osoby ukrytej w środku, mającej poruszać całym urządzeniem. Namiot ten ustawia się w lesie. To będzie *Man* — symbol plemienia i jego tradycji, jego nieprzerwanego ruchu, na drodze życia i śmierci. W pobliżu ukryje się jeden z *selbe* i wirując rodzajem różgi zacnie wydawać przeraźliwy, słyszalny z odległości paru kilometrów gwizd — sygnał towarzyszących obrządkowi tajemnic.

Cały wieczór, aż do północy, adepci śpiewają, by się duchowo przygotować do przyszłych wydarzeń. Podrywają się zaalarmowani prze-

<sup>65</sup> Por. Monteil, *op. cit.*, s. 42—43.

<sup>66</sup> Por. L. V. Thomas, *Education traditionnelle et éducation moderne en Afrique Noire — l'exemple du Sénégal* [w:] *Conference internationale des écoles de parents et d'éducateurs*, Bruxelles 1965, s. 12—16.

szywającym powietrze gwizdem. Wychodzą za mistrzem ceremonii. Równocześnie za palisadą pobliskiej wioski budzą się kobiety i dzieci, ale im w żadnym przypadku nie wolno opuszczać chat.

Adeptów ustawia się w rzędzie, w pewnej odległości od majaczącej w mroku, ruszającej się i gwizdzącej zjawy. W pobliżu gromadzą się starcy i grioci z tam-tamami. Ten i ów rzuca czasem słowa otuchy, co tylko potęguje nastrój przerażającej niesamowitości.

Selbe doprowadzają inicjowanych, kolejno, jednego po drugim, w pobliże *Man*. Gdy któryś odchodzi — pozostali odprowadzają go wzrokiem. Widzą jak zgięty i zapewne drżący niknie w tajemniczej czeluści. W chwilę potem słyszą donośne obwieszczenie: *Man a duda'n* (*Man* go pożarł). Trwoga jest wszechobecna. Tam-tamy griotów dudnią zmieniając rytmy. Niektórzy z adeptów błagają o litość, ale nie ma odwrotu. Wszyscy korzą się przed bezapelacyjną władzą, reprezentowaną przez *Man* — przed jakimś absolutem, reprezentującym świętość na ziemi i dominację społeczeństwa nad jednostką.

Pochłoniętych przez wnętrze namiotu-symbolu, jeszcze otumanionych przeżyciem, owija się jak zmarłych, wynosi tylnym wyjściem i układa na ziemi, w ukryciu. Wszyscy są przerażeni. Niektórym wydaje się nawet, że rzeczywiście zmarli. Symbolicznego przywrócenia ich życiu ma dokonać dopiero dalsza część obrządku.

Po obwieszczeniu ostatniego „pożarcia” oraz po chwilach pełnego napięcia wyczekiwania następuje obwieszczenie odrodzenia. Jak wielkanoce Alleluja — powiada L. V. Thomas — zrywa się okrzyk: *Man* ich oszczędził! Rozbrzmiewają wesołe śpiewy i okrzyki na cześć inicjowanych. Sypią się gratulacje.

Potem, w brzasku wstającego dnia, inicjowani zbierają się jak każe obyczaj, na mrowisku lub termitierze, dla rytualnego obmycia<sup>67</sup>. Spłukując popiół z twarzy i nieczystości z ciała, cały brud, w jaki przyobleczono ich w okresie poprzedniego odosobnienia w *ndut*, oczyszczają się symbolicznie z wszystkich grzechów minionej młodości.

Wreszcie inicjowani przyjmują, wybrane przez siebie, nowe imiona — symbole nowej osobowości. Przebrani w świeże, białe szaty idą do wioski. Wchodzą triumfalnie, witani przez rodziców i przyjaciół. Zgodnie z tradycją zobowiązani są jednak udawać, że nie poznają najbliższych. Czasem nawet lżą i brutalnie odtrącają swoje matki i siostry. Są przecież całkiem nowymi bytami.

---

<sup>67</sup> Warto nadmienić, że mrowiska i termitiery u wielu ludów uchodzą za miejsca pobytu duchów przodków lub za zejścia do wnętrza ziemi. Łączy się je niekiedy także z ideą płodności. Por. Dupire, *op. cit.*, s. 30—31.

Obrządek kończą dni powszechnej radości — obchody połączone ze śpiewami, tańcami i ucztą. Społeczność cieszy się, że przybył jej zastrzyk nowej siły witalnej — ludzie zdolni do prokreacji i obrony.

Cel inicjacji, jak twierdzi L. V. Thomas, jest poczwórny. Po pierwsze przygotowuje ona na tak zwane ciężkie chwile — oddalenie od bliskich, starość, chorobę, rodzenie, śmierć; czyni odpornymi na ból, głód, lęk, niewygody itp. Po drugie umiejscawia jednostkę w społeczeństwie — wprowadza w określony porządek życia kolektywnego. Po trzecie, harmonizuje człowieka z otaczającym światem widzialnym, z przyrodą — a to przez opanowanie najrozmaitszych technik, zarówno profańskich, jak i magicznych. Po czwarte, wreszcie tworzy i umacnia związki ze światem niewidzialnym — daje wyobrażenie i odczucie Bytu Najwyższego (*Sen*) i duchów przodków oraz uczy intymnego kontaktowania się z nimi, przy pomocy odpowiednich zaklęć i obrządków. Można też mówić o trzech aspektach inicjacji: społecznym (wyznaczenie miejsca w zbiorowości), seksualnym (przygotowanie do małżeństwa i rozrodczości) oraz religijnym (ryt przeobrażenia, kontakt ze świętością)<sup>68</sup>.

Inicjacja dziewcząt u Sererów, podobnie jak u Wolofów, lecz inaczej niż u większości pozostałych ludów regionu (np. Mande lub Fulańców), prawie nigdy nie jest łączona z klitoridektomią. Dorosłość — prawo do wyjścia za mąż — nadaje się zbiorowo, klasami, w grupach rówieśnic i w połączeniu z różnymi obrządkami. Narządy płciowe kobiet nie są jednak nigdy okaleczane, co powyżej tatuowane.

Jak głęboko zakorzenione są u Sererów dawne wierzenia i obyczaje, dowodzi przykład pewnej, opisanej przez V. Monteila, „starej katolickiej” rodziny. — Babka miesza tam sny wieszczce i praktykuje dawne obrządki związane ze świętem nowego prosa. Ojciec zachował dwie żony. Syn — licealista, entuzjasta kina, sportów i wszelkiej nowoczesności — rozjeżdża na skuterze, ale we śnie nawiedzany bywa przez duchy. Wtajemniczany przy tym jest przez jednego ze swych krewniaków w sposoby sporządzania napoi miłosnych i wróżenia. Stary krewniak sposoby te praktykuje teraz wyłącznie prywatnie, na użytek rodziny, gdyż po śmierci pragnie otrzymać pogrzeb chrześcijański i boi się zatargu z proboszczem<sup>69</sup>.

Sererowie, tak jak i wszyscy ich sąsiedzi, mieszkańcy sawanny, szanują swoją godność. Honor jest u nich jedną z naczelnych podstaw ładu społecznego. Dominuje on w kastach wyższych. Szczególnie uczulona na jego punkcie jest dawna szlachta (*diambur*). Przejawia się przy

<sup>68</sup> Por. Thomas, *op. cit.*, s. 13.

<sup>69</sup> Por. Monteil, *op. cit.*, s. 188—189.



tym rozmaicie. W pewnych formach stanowi jednak zjawisko powszechne. Nie jest go pozbawiona żadna kasta, żaden ród, żadna płeć<sup>70</sup>.

Kobiety, jak już wspomniano, są tu szanowane jako realne lub potencjalne matki oraz jako reprezentantki tradycji rodowych. Za żony płaci się ich rodzinom wiano. Nie jest to jednak transakcja kupna, lecz wyłącznie uiszczenie ekwiwalentu za poniesione kłopoty i trudy wychowania — coś jakby zadośćuczynienie. Małżeństwo stanowi bowiem alians równorzędnych rodzin i rodów. Obie strony dążą do przedłużenia gatunku. Rodzina żony nie zrzeka się też praw do dalszej opieki nad córką i jej potomstwem. Zachowuje prawo mieszania się do wielu spraw. Dzieci są kontynuatorami tradycji zarówno ojca, jak i matki<sup>71</sup>.

W wielu okolicach, zwłaszcza w Baol i w Rip, Sererowie żyją dziś przemieszani z innymi ludami. Sąsiadem najbardziej dynamicznym, najlepiej dostosowującym się do warunków nowej cywilizacji, a zarazem skorym do mieszania się, są Wolofowie. Od nich też przyjmuje się teraz najwięcej zapożyczeń obyczajowych, nie licząc oczywiście wpływów „szkolnej” i „książkowej” kultury francuskiej. Zdarza się nawet całkowita wolofizacja niektórych Sererów — zwłaszcza tych migrujących i osiadających w miastach. W większości swej jednak Sererowie nie wyzbywają się poczucia etnicznej odrębności. Żywy, uczuciowy związek ze spuścizną kulturalną własnego kręgu zachowują także młodzi, wykształceni *évolués*. Więzy emocjonalne, przeciwstawiające się całkowitej asymilacji, rozplynięciu się bez reszty w jakimkolwiek obcym żywiole, przywodzą przy tym niektórych intelektualistów do zafascynowania tradycjami afrykańskimi *sensu largo*. Szukając wyjaśnienia własnej osobowości ze szczególną pasją sięgnęli ono do praźródeł, z których, jak twierdzą, wywodzi się kultura wszystkich Czarnych. Stąd już tylko krok do zaangażowania ideologicznego — do tworzenia filozofii godzącej nowe ze starym i uzasadniającej wierność przekazom przodków.

Nieprzypadkowo filozofię taką wyznaje jeden z największych afrykańskich pisarzy, polityk zarazem, Serer — Leopold Sedar Senghor, przez swoich zwany Sedar Nyilane, co znaczy Sedar syn Nyilane. Nyilane była jego matką<sup>72</sup>. Od swej wczesnej młodości z zapalem walczy on i w Afryce, i w Europie o współdziałalność osobowości afrykańskiej w tworzeniu cywilizacji światowej. Dowodzi przy tym, że zjawiska kulturalne odnoszą się do czterech wznoszących się jedna nad drugą i dopełniających się wzajemnie struktur — plemiennej patrii; ponadplemiennego, podejmującego historyczne misje narodu; jednoczącej nie-

<sup>70</sup> Por. Senghor, *op. cit.*, s. 13—14, 48 i 278.

<sup>71</sup> Por. *ibidem*, s. 28 oraz 269—270.

<sup>72</sup> Por. *ibidem*, s. 278.

okrzepłe jeszcze w swej osobowości narody rasy oraz ogólnoludzkiej powszechnej cywilizacji<sup>73</sup>. Zaangażowany w sprawy ogólnoludzkie i ogólnonarodowe w żadnym przypadku nie chce zrezygnować ze związku z tym, co u nas S. Ossowski nazwał „ojczyzną prywatną”<sup>74</sup> — tradycjami kulturalnymi plemienia. Wręcz przeciwnie — odgrzebuje je i wynosi na forum światowe.

W rozważaniach swych Senghor zastanawia się często nad afrykańską uczuciowością, idącą — według niego — zawsze w parze ze specyficznym realizmem, trzymaniem się konkretności. Analizując „zespół afrykańskich wartości kulturowych”, dochodzi przy tym do ciekawego stwierdzenia, że Murzyn jest przede wszystkim „butem rytmicznym. To wcielony rytm”<sup>75</sup>. U Sererów rytmiczność obowiązuje nawet w banalnej rozmowie — nawet w zwykłym pozdrawianiu się, które przybiera postać litanii:

- „— Czy ty masz spokój?
- Tylko spokój.
- Czy twój ojciec ma spokój?
- Tylko spokój.
- Czy twoja matka ma spokój?
- Tylko spokój.
- Czy twoi domownicy mają spokój?
- Tylko spokój...”<sup>76</sup>.

U tego ludu „rytm stanowi architekturę każdego bytu, wewnętrzny dynamizm nadający bytom formę, system fal wysyłanych ku innym bytom, czysty wyraz siły”<sup>77</sup>. W rozumieniu ludzi tutaj wyrosłych i tu wychowanych nie co innego, ale rytmiczność — harmonia działania — wymaga też, by w światowej cywilizacji występowały kultury narodowe i by w narodach głos zabierały, zgrane jak w koncercie, echa uczuć plemiennych i rodowych.

Sererowie są wrażliwi na słowa i na idee. Są w ogóle wrażliwi i skłonni do wzruszeń. Uczuciowość uważają za przejaw duszy szlachetnej. Jak bowiem powiadała matka L. S. Senghora, „to nieludzkie nie płakać”<sup>78</sup>. W tej uczuciowości, rzecz przy tym dziwna, zdaje się tkwić ich moc. Właśnie głos nastawiony na wysoką nutę — ich mowa poe-

<sup>73</sup> Por. L. S. Senghor, *Négritude et civilisation de l'Universel*, „Présence Africaine”, 1963, nr 2/46, oraz *Nation et voie africaine du socialisme*, Paris 1961, s. 22—23, 87 i 119.

<sup>74</sup> Por. S. Ossowski, *Analiza socjologiczna pojęcia ojczyzny*, 1946.

<sup>75</sup> Por. Senghor, *Liberté I. Négritude et humanisme*, s. 37.

<sup>76</sup> *Ibidem*, s. 260.

<sup>77</sup> *Ibidem*, s. 281.

<sup>78</sup> *Ibidem*, s. 260. Por. również s. 24.

tycka i filozoficzna — stała się pierwszym narodowym credo Senegalu, najlepiej przenikając poprzez bariery uprzedzeń plemiennych do serc i fascynując umysły intelektualistów. Plejada świętych pisarzy, z pochodzenia Wolofów, Tukulerów, Fulanów — tak samo jak tłum dygnitarzy i urzędników nowego państwa — jak nauczyciele i młodzież — szukając własnego samookreślenia w skali światowej sięgają do słów Serera z Joalu L. S. Senghora. Słowo zaś w Afryce jest nie czym innym tylko wyrazem siły witalnej<sup>79</sup>.

Subtelna wizja świata — koncepcja murzyńskości — przysporzyły Senghorowi, pisarzowi, najrozmaitszych, czasem nieoczekiwanych sprzymierzeńców. W karierze politycznej wiodącej na fotel prezydencki poparł go m. in. sam kalif generalny Murydów, El Hadż Falilou M'Backé. „Najpotężniejszy z Wolofów”, żarliwy mahometanin stał się przyjacielem katolickiego Serera, gdy ten, jeszcze jesienią 1945 r., wyłożył mu swoje poglądy. Przejęty mową intelektualisty obiecał pomoc i, jak nakazuje tu honor, nie zawiódł. Był to niezamierzony rewanż za wsparcie, którego, blisko siedemset lat wcześniej Maissa Wali Dione z kraju Sere-rów udzielił założycielowi imperium Dżolof, wykrzykując *Ndiadian ol* — „Nadzwyczajne!” — i typując go na króla.

#### MANDE

W samym sercu Afryki Zachodniej, w górnych partiach rozbiegających się na wschód i zachód dorzeczy Nigru oraz Senegalu, Gambii i Kazamansu, a także biegnących na południe Sassandry i Bandamy, mieszkają Mandingowie, czyli Mande, miejscami zwani także Wangara (Uangara)<sup>80</sup>. Rozróżnia się przy tym dwa zasadnicze odłamy tego ludu: Mande-tan lub Mande właściwych, zamieszkujących sawannę, oraz spokrewnionych z nimi, lecz silnie przemieszanych z innymi grupami etnicznymi Mande-fu, to jest Mande peryferycznych, którzy przed stuleciami wyszli z sawanny i wdarli się głęboko w strefę leśną, pomiędzy siedziby Kru, sięgając miejscami aż do wybrzeży Atlantyku. Ci ostatni zarzucili hodowlę i wyzbyli się dawnej organizacji państwowej.

Siedziby Mande-tan rozłożone są w obrębie olbrzymiego, równobocznego trójkąta lub rogu. Trójkąt ten w okolicach 16 równoleżnika jednym bowiem opiera się o Saharę. Przeciwniegi jego wierzchołek godzi zaś na południe, ku lasom, sięgając krańca sawanny i zaginając się pod kątem nieomal prostym na 8 równoleżniku. Każdy bok trójkąta ma

<sup>79</sup> Por. *ibidem*, s. 209.

<sup>80</sup> Por. E. W. Bovill, *Złoty szlak Maurów*, Warszawa 1966, s. 264 i 272.

ponad tysiąc kilometrów długości, a powierzchnia, z centrum gdzieś na granicy malijsko-gwinejskiej, pomiędzy Bamako a Siguri, wynosi przeszło pół miliona kilometrów kwadratowych.

Ziemie Mande-fu nie są tak rozległe, zajmują jednak też kilkaset tysięcy kilometrów kwadratowych. Ciągają się one od wybrzeży Gwinei, poprzez znaczną część Sierra Leone i północną Liberię, aż w okolice Buafle na Wybrzeżu Kości Słoniowej. Ich odosobnione, rozsiane wyspowo skupiska znajdują się zaś nawet w dzisiejszej Górnej Wolcie.

Wszystkich Mande jest obecnie ponad 8 milionów. Mande-tan szacuje się przy tym na około 5 milionów. Najwięcej — bo blisko 2,5 miliona — mieszka w Mali, gdzie stanowią przeszło połowę ludności państwa. Z górą milion jest ich też w Gwinei. Poza tym większe skupiska tworzą oni w Senegalu, Gambii, na Wybrzeżu Kości Słoniowej, w Gwinei Portugalskiej, Sierra Leone i Mauretanii.

Plemiona tej grupy od dawna odznaczały się dużą ruchliwością i skłonnością do penetrowania obcych terytoriów. W wielu okolicach żyją one przy tym w swoistej symbiozie i w przemieszaniu z ludnością innego pochodzenia, m. in. z Sererami, Diola, Senufo, Mossi, Tuaregami i Fulanami. Fulanie zresztą swego czasu sami wciskali się w poszukiwaniu pastwisk dla swych stad pomiędzy osadnictwo Mande, tworząc skupiska nawet w samym centrum tego obszaru. Słynący z kupieckich umiejętności Mandingowie Diula są szczególnie ruchliwi. Zawładnęli oni handlem w całej południowej strefie tej części sawanny, zakładając swoje kolonie daleko od ziem macierzystych w nieomal wszystkich miastach i większych osadach regionu. Kolonie takie w Kong oraz w Bonduku, na pograniczu dzisiejszego Wybrzeża Kości Słoniowej i Ghany, stały się swego czasu nawet samodzielnymi potęgami polityczno-gospodarczymi. Język diula też do dziś dnia zachował tam wszędzie charakter języka międzyplemiennego, takiego jakim jest dalej na wschodzie, język hausa.

Zmieszanych z ludami Kru oraz innymi plemionami puszcząńskimi Mande-fu jest mniej — około 3 milionów. Jak na stosunki afrykańskie jest to jednak również liczba pokaźna. Znaczenie tej grupy pomniejszają jednak wielkie rozdrobnienie plemienne oraz brak aspiracji państwo-twórczych. Jedynie najbliższej spokrewnieni Mande-tan Susu z Gwinei (około pół miliona) mają tradycje własnej rozleglejszej organizacji państwowej.

Mande-tan, o których głównie będzie tu mowa, są na ogół wysocy i dobrze zbudowani; z reguły długogłowcy; niekiedy o wspaniale rozwiniętych klatkach piersiowych i pięknej muskulaturze. Dziela się na kilka wielkich, częściowo przemieszanych ze sobą plemion, zachowujących świadomość wspólnego pochodzenia, związków językowych, historii,

a nawet niektórych obyczajów i struktur społecznych, do dziś identycznych w całej grupie — takich na przykład jak patriarchalna wielka rodzina lub system inicjacyjny.

Główni przedstawiciele Mande-tan <sup>81</sup>.

1. Malinke (ok. 1,5 miliona), czyli ludzie z Mali, zwani też niekiedy Maninke, Malenke lub po prostu Manding. Mieszkają głównie na zachodzie — w dorzeczu górnego Nigru, górnego Senegalu i Gambii.

2. Soninke (ponad 0,5 miliona), zwani również Sarakole, Marka, Nono, Azer, Taudeni, Uankore lub Ualata — ongiś wojownicze plemię, zamieszkujące po części Sahel, półpustynny, przetkany krzewami step, na samym pograniczu Sahary. Są oni od dawna dogłębnie zislamizowani i często zmieszani z Maurami. W średniowieczu w ich rękach było imperium Ghany. Dziś najczęściej zajmują się handlem. Są też właścicielami gospodarstw rolnych i stad bydła, ale wypas i hodowlę powierzają przeważnie obcym, pasterzom fulańskim, a uprawę pól zlecają rodzinom swych dawnych niewolników, będących teraz rodzajem klientów, dzierżawców.

3. Bambara (blisko 2 miliony), zwani też Bamana lub Banana. Mieszkają między Senegalem a Nigrem, na północny wschód od Malinke. Stosunkowo mało zislamizowani. Zachowują wiele cech pierwotnej kultury, m. in. dawne animistyczne wierzenia i obrzędy. Świetni wojownicy, kiedyś nie gardzący ludzkim mięsem, obecnie w większości utrzymują się z uprawy prosa. Jedną z ich kast, tzw. Somono, nad Nigrem zajmuje się jednak tradycyjnie robołóstwem i transportem rzeczonym. Mówią językiem zbliżonym do Malinke.

4. Bozo — pierwotni rybacy na Nigrze i Bani. Mówią narzeczem bardzo zbliżonym do języka soninke (*marka*). Związani mitologicznym aliansem z nienależącymi do Mande Dogonami, archaicznymi mieszkańcami skał Bandiagara na wschód od Mopti, których uważają za krewnych. W kulturze ich niektórzy badacze doszukują się wpływów Songhajów-Sorko.

5. Diula, zwani też Dżaula, Jarse lub Dafing. Ruchliwi kupcy z południa sawanny i pogranicza strefy leśnej. Częściowo zmieszani z Soninke i z Mossi. Silnie zislamizowani. Fanatyczni krzewiciele swojej wiary, co często łączą z uprawianiem wędrownego handlu. Oni głównie wprowadzili islam do krajów Mossich.

Ponadto do Mande-tan zalicza się szereg drobnych plemion, takich jak Khasonke, koło Kayes, nad Senegalem, Kagoro w Sahelu koło Nioro, Minianka, zwani też Komendi, z północnej Liberii i z południowego Mali,

---

<sup>81</sup> Por. Baumann, Westermann, *Les peuples et les civilisations...*, s. 389—390, oraz B. Holas, *L'homme noir d'Afrique*, Dakar 1951, s. 46 i 60.

Konianke i Diomande na samym południu, Sidianka w Futa Dżalon, którzy swego czasu ujarzmili część Dżalonke z grup Mande-fu, Huela i Ligbi nad Czarną Wolcią oraz Koranko w Gwinei. Niektórzy wymieniają wśród nich także, zmieszanych z Fulanami, Toronke, Fulanke, Uasalonke i Sulu (Wa-Sulu), oraz Sose, czyli Susu, z wybrzeża gwinejskiego. Tych ostatnich jednak częściej klasyfikuje się jako Mande-fu.

Metody klasyfikacyjne są zresztą bardzo różne. R. Cornevin na przykład, podobnie jak cytujący go u nas M. Małowist<sup>82</sup> dzieli wszystkich Mande na dwa genetyczne zespoły, wywodzące się od zwierząt totemów. Pierwszy zespół to So, czyli „ludzie konia”. Należą do nich Soninke, Soso, Diuła oraz — przez H. Baumanna<sup>83</sup> uważani za „peryferycznych” (*fu*) — Vai i Loko. Drugi zespół natomiast to „potomkowie ryby” — *Ma*. Obejmuje on zarówno Malinke i Bambara, jak też „peryferycznych” Kissi i Toma.

Organizacja społeczna u Mande opiera się na wielkiej rodzinie patriarchalnej, choć zachowały się tu również ślady, zapożyczonej być może od Tuaregów lub innych ludów berberyjskich, matrilinarności. Sukcesja władzy, na przykład, w dawnych państwach tego kręgu kulturowego dokonywała się zazwyczaj, podobnie jak w państwach Wolofów lub Sererów, po kądzieli. W imperium Mali dostęp do tronu z zasady mieli synowie siostr zmarłego władcy<sup>84</sup>.

Powszechne u Mande są podziały kastowe (*niama kala*)<sup>85</sup> — pozostałość wielkich państw, o silnej, ustabilizowanej władzy i uregulowanym podziale czynności. Wychowanie natomiast z reguły odbywa się tu demokratycznie, w jednolitych klasach wieku, które dzieci całych wsi przygotowują do uroczystych, wspólnych inicjacji.

Wielkie rodziny, zwane *du* lub *lu*, tradycyjnie mieszkają razem, po kilkudziesiąt osób w zespołach kilku chat o stożkowatych dachach i kolistej podstawie, otoczonych ogrodzeniem z muru (gliny) lub płotu. Poszczególne chaty są siedzibami małych rodzin. Należą do ojca-patriarchy, jego braci i synów. Osobne pomieszczenie przeznacza się też niekiedy dla młodzieży męskiej. Ojciec (*fa*), zwierzchnik całej wspólnoty, jest administratorem ziemi przodków oraz dyspozytorem wspólnych, rodzinnych dóbr, m. in. części zbiorów, broni, narzędzi, bydła, kosztowności i strojów ceremonialnych. Jest on zarazem mistrzem ceremonii w najrozmaitszych chwilach uroczystych oraz sędzią sporów rodzinnych — kiedyś nawet miał prawo skazywać na okaleczenia, dyby i wy-

<sup>82</sup> Por. Małowist, *Wielkie państwa Sudanu...*, s. 70, oraz R. Cornevin, *Histoire des peuples de l'Afrique noire*, Paris 1962, s. 240.

<sup>83</sup> Baumann, *op. cit.*, s. 370 i 397.

<sup>84</sup> Por. Małowist, *op. cit.*, s. 86.

<sup>85</sup> Por. Baumann, *op. cit.*, s. 397.

gnanie. Ponadto u animistów pełni on rolę kapłana miejscowych kultów. Godność ta jest dożywotnia, a po śmierci przechodzi na młodszego brata lub syna. Patrilinearne rody noszą wspólne nazwiska — *diamu*. System rodowy był ponadto dawniej podstawą organizacji państwowej. Znaczenie rodów zależało zaś od ich liczebności oraz od liczby przypisanym do nich niewolników (*djon*)<sup>86</sup>.

Liczne wielkie rodziny skupione są razem i mieszkając obok siebie tworzą wsie, *dugu*. Każda wieś ma swego wodza, *dugu-tigi*, oraz radę starców. Rada obraduje na specjalnym placu zwanym *fere*, a wódz musi się stale liczyć z jej opinią<sup>87</sup>.

Wioski łączą się w zespoły — kantony czy okręgi — zwane tu *kafo*. Jest to pozostałość dawnych organizacji państwowych.

Na czele *kafo* stoją dziedziczni wodzowie, *dugu-kolotigi*, potomkowie założyciela pierwszej na danym terenie wioski; przedstawiciele rodu, który pierwszy osiedlił się w tej okolicy i wziął w swe posiadanie ziemię. Ich uprawnienia płyną od przodków. Oni też powierzają partie ziemi oraz część swojej władzy, zatwierdzanym przez siebie, wybieralnym wodzom poszczególnych wiosek. Przy nich raz na rok zbierają się *gara*, czyli zgromadzenia przysyłanych przez wioski delegatów. Delegaci radzą nad sprawami całej kantonalnej społeczności i rozsądają niektóre spory.

Każde *kafo* ma swój targ, na którym odbywają się najrozmaitsze transakcje handlowe. Tylko ziemi nikt tu nigdy nie sprzedaje i nie kupuje. Stanowi ona — jak już powiedzieliśmy — własność przodków. Przydziela się ją według potrzeb i uznania poszczególnym użytkownikom, nie może ona jednak w żadnym razie być przedmiotem handlu.

Rodzina, wioska czy kanton nie są, oczywiście, jedynymi ogniwami struktury społecznej Mande. Obok wielkich patriarchalnych i patrilinealnych rodzin, będących przede wszystkim organizmami gospodarczymi i samopomocowymi, istnieją tu także rody (klany), *diamu*. Ich członkowie noszą wspólne imiona rodowe (coś w rodzaju naszych nazwisk) i zobowiązani są do solidarności, a niekiedy także do przestrzegania podobnych zakazów lub demonstrowania identycznych postaw. Bywa na przykład, że obowiązuje ich okazywanie nieżyczliwości wobec przedstawicieli określonego innego rodu, których przy każdym spotkaniu należy lżyć. Zwyczaj ten nazywa się *sananku-ja* i dawniej był dość często spotykany<sup>88</sup>.

<sup>86</sup> Por. *ibidem*, s. 395—396, Brigaud, *Histoire...*, s. 48 i 77, oraz Monteil, *L'islam...*, s. 65—66.

<sup>87</sup> Por. Baumann, *op. cit.*, s. 395.

<sup>88</sup> Por. *ibidem*, s. 397.

Kasty uszeregowane są tutaj, podobnie jak u większości ludów sawanny, w endogamiczne grupy. Charakterystyczna przy tym jest pozycja społeczna kowali, *numu*, którzy poza wykonywaniem własnego rzemiosła zajmują się także struganiem przedmiotów z drzewa oraz leczeniem i czarami. Ich żony są garncarkami. *Numu*, mimo posiadanego autorytetu, nie mogą wchodzić w związki rodzinne z kastą wolnych rolników *woro* (lub *horo*), tak samo jak i stojący na niższych szczeblach hierarchii społecznej garbarze i szewcy, grioci *duele* oraz potomkowie dawnych niewolników *djon*.

Większość Mande wyznaje dziś islam. Islamizacja ich jednak często jest powierzchowna i nie zniszczyła wielu dawnych wierzeń. Dogłębnie i od dawna zislamizowani są właściwie tylko Soninke, Diuła oraz niektóre grupy Malinke. Bambara i Bozo w większości pozostają animistami.

Dawne wierzenia Mande pod wielu względami przypominają wierzenia innych ludów tego regionu, choć posiadają również i pewne rysy oryginalne.

Według Malinke i Bambara istota żywa składa się z trzech elementów: ciała lub ściślejsz szkieletu — *fari-kolo*, bliźniaka, czyli obrazu — *dia* lub *da* oraz źródła życia — *ni*. Mniema się, że w czasie snu *ni* opuszcza ciało i jak tchnienie podróżuje po świecie. *Dia* jest zawsze płci odmiennej, a ukazuje się zwykle w postaci cienia na ziemi lub odbłasku na wodzie. Ponadto istnieje charakter — *tere*, który pod wpływem niektórych okoliczności, a także po śmierci, przekształca się w siłę niezależną i straszną — *niama*. Ludzie dziedziczą też wrodzoną nieczystość — *wanzo*, usuwaną w czasie ceremonii inicjacji<sup>89</sup>.

Niektórzy Bambara wierzą, że gdy kobieta spożywa pomidor, owoc rośliny o specjalnych właściwościach magicznych, to w łonie jej powstaje embrión. Potem, wskutek aktu płciowego, embrión przekształca się w byt ludzki, dziedziczący *ni* i *dia* po którymś ze zmarłych przodków. Dziecko staje się w pewnym stopniu podobne do tego właśnie przodka i powinno nosić jego imię. W momencie śmierci natomiast *ni* i *dia* rozłączają się na jakiś czas. *Ni* wstępuje w ołtarz rodzinny lub idzie do nieba. *Dia*, aż do pogrzebu, pozostaje w pobliżu nieboszczyka, poczem wędruje po świecie i na jakiś czas wchodzi do wody. Oba elementy łączą się dopiero w chwili ponownego wcielenia<sup>90</sup>.

Mniema się tu, że bliźnięta są bezpośrednim produktem zamieszkującego wodę boga Faro. Ich narodziny poczytywane są, inaczej niż

<sup>89</sup> Por. H. Deschamps, *Les religions de l'Afrique noire*, Paris 1960, s. 8, oraz Baumann, *op. cit.*, s. 400.

<sup>90</sup> Por. Deschamps, *op. cit.*, s. 9.



u niektórych innych ludów Afryki Zachodniej, za błogosławieństwo. Albinosów uważa się zaś za nieczystych i wyklętych. Ciało ich ma wartość jedynie sakralną — a to z racji koloru umiłowego przez Faro — i dlatego dawniej przeznaczano ich na ofiary.

Krew i płwociny uważa się u Manda za przenosicieli treści duchowych. Treści te wyzwalane w czasie ofiar mogą odżywiać ołtarze.

Według utartych tutaj przekonań każdy byt jest początkowo dwupłciowy i wymaga oczyszczenia. Nawet u mężczyzn znajdujemy elementy żeńskie, a u kobiet — męskie. Usuwa się je dopiero operacyjnie, w ramach obrządków inicjacyjnych, poprzez obrzezanie i klitoridektomię<sup>91</sup>.

Bóstwem najwyższym Bambara jest Faro — postać ze wszech miar oryginalna, dawca upragnionej przez rolników wody. Powstał on z chaosu, pokonał boga ziemi Pembę i zorganizował świat: stworzył dzień i noc, pory roku, rasy, kasty, rośliny żywicieli i prawa. Jest on istotą wodną, dwupłciową, na połę białą, na połę miedzianą. Przedstawia się go niekiedy jako rodzaj syreny, z głową kobiety-albinosa. Chętnie spożywa krew, pomidory i potrawy z prosa. Dawniej rezerwowano dla niego albinosów — prosząc o deszcz, urodzaje, pomyślne zbiory, dzieci itp. Objawia się rozmaicie, m. in. w burzy i deszczu. Piorun jest jego bronią, susza i bezpłodność oznakami niezadowolenia. Czasem przyjmuje postać gazeli, kozła, kobiety, potoku lub oparów nad rozlewiskami. Najchętniej przebywa w falach Dżoliby, czyli Nigru. Krew menstruacyjna nie powinna brudzić jego siedziby. Na pytania stawiane przez ludzi odpowiada chętnie w czasie wróżb. W swych rządach nad światem ma do pomocy rozmaite duchy, między innymi tajemniczego, jednorękiego kowala<sup>92</sup>.

U Bambara zachował się też, związany z Faro i jego perypetiami, wspaniały mit o stworzenia świata. Opowiadana do dziś, pełna filozoficznych refleksji opowieść zaczyna się przy tym trochę tak, jak w Biblii<sup>93</sup>

Na początku był *glan* — pustka i ruch powszechny... Ten *glan* skręcał się w dwie przeciwstawne spirale, wydzielające się *zo*. Z siły tej wynikały z kolei duchy *jo*, obracający się na cztery strony i zawierający cztery światy — w tym jeden obecny, ten trzeci, i jeden przyszły. Realizacja światów następuje poprzez wibrację — *jerejereli*. Tworzone byty dają się przy tym uporządkować według 22 podstawowych cech albo idei, takich jak męskość, kobiecość, bliźniactwo... W pewnym

<sup>91</sup> Według Al Idrisiego w XII wieku nie znano tutaj obrzezania. Wiadomo jednak, że stosowano je już przed XVI w. tak samo jak klitoridektomię. Por. Monteil, *op. cit.*, s. 42 i 153. Por. także B. de Rachewiltz, *Eros noir*, Milan 1963, s. 170, 182 i 212, oraz Deschamps, *op. cit.*, s. 9.

<sup>92</sup> Por. Deschamps, *op. cit.*, s. 31.

<sup>93</sup> *Ibidem*, s. 48—49.

momencie duch *jo* podzielił się. Ciężka masa, zwana Pemba, padła wirując i dała narodziny ziemi, równocześnie zaś lekki i życiodajny Faro uniósł się w górę, by stworzyć niebo. Z nieba przybył on potem także na ziemię, pod postacią wody, aby rozplenić życie. Za jego sprawą pojawiły się kolejno — trawa, skorpiony, niektóre ryby, krokodyle oraz inne zwierzęta wodne... Człowiek na początku również był istotą wodną. Dowodem — rybacy Bozo, którzy są rzekomo potomkami pierwszych ludzi.

Pierwsi urodzeni z Faro ludzie byli nieśmiertelni. Gdy kończyli 58 lat, stawali się ponownie 7-letnimi dziećmi. Chodzili nadzy. Nie mówili — tylko chrząkali. Nie pracowali. Czuli ziemnego Pembę, który wcielił się w ziarno drzewa balanza (*acacia albida*).

Bliznaczy obraz — drugie odbicie Pemby — balanza stało się jego żoną, Musso Koroni. Pemba żądał, by wszystkie kobiety mu się oddawały, ale to drażniło żonę. Oszałała z zazdrości biegła po świecie kalecząc narządy płciowe mężczyzn, a następnie rodząc nieszczęścia i śmierć oraz wymyślając pracę na roli. To ona właśnie i jej zazdrość wniosły nieporządek do dzieła stworzenia, a ziemię uczyniły nieczystą. W końcu Musso Koroni zmarła, Pemba zaś, dokonując defloracji pewnej dziewczycy, odkrył wartość energetyczną krwi i zaczął domagać się nieustannych krwawych ofiar. Ludzie zrozpaczeni rosnącymi żądaniami zwrócili się o pomoc do Faro. Ten wysłuchał ich i spełnił prośby. Najpierw dał światu pomidory, które w ciałach ludzkich przekształcają się w krew i płód, a następnie wypowiedział bezpośrednią walkę Pembie. Zwyciężył. Kult balanza skończył się, jednakże drzewo to nadal przypomina fakt, którego już nie dało się odwrócić — mianowicie że ludzie stali się śmiertelni.

Faro wyznaczył ludziom różne zakazy. Dysponując wodą, trzyma w zapasie „dwanaście wód”, które zaleją kiedyś ziemię, by zrobić miejsce nowemu światu. Nie mieszka przy tym w jednym miejscu, ale co czterysta lat przenosi się z regionu w region. Jego liczbą jest 8, a symbolem kapelusz wypleciony spiralnie w osiem zwojów. Taki kapelusz dawniej mogli nosić tylko królowie.

Miejscami kultu religijnego animistów Mande są ich domy i sanktuaria oraz uroczyska — kamienie, drzewa, rozlewiska itp. Uczestnikami i celebrantami, tymi którzy składają ofiary, zależnie od okoliczności, są ojcowie rodzin, mistrzowie stowarzyszeń, wróżbici oraz wszyscy dorośli, obrzezani. Za ołtarze służą pnie drzew, głązy oraz boli sporządzone z mieszaniny najrozmaitszych materiałów, np. kości, metali, węgla, miodu. W każdym domu jedno pomieszczenie zawiera ołtarze przodków. Trony wodzów i szefów rodowych wspierały się dawniej na szczątkach pogrzebanych pod nimi albinosów oraz na rozmaitych przedmiotach symbolicznych. Trony te pozdrawiało się codziennie. Składało im się też ofiary, by wzmocnić siły zasiadających na nich osób.

Na ofiary przeznaczają się zwykle bawełnę, orzeszki kola, owoce pomidorów i napoje, a przede wszystkim krew. Wierzy się, że siły życiowe zabijanych ofiar przechodzą w tego, komu się je poświęca. Zarzyna się zazwyczaj drobi i zwierzęta domowe (barany, kozy, byki), lecz myśliwi poświęcają także zwierzyne. Agonia powinna być długa, z ruchów jej

towarzyszących można wróżyć. Przynajmniej część mięsa jest potem spożywana wspólnie przez uczestników ceremonii.

Każda wioska ma swoje wielkie doroczne święta na cześć przodków, bożka Faro oraz delegowanego przez Faro ducha opiekuńczego wsi. Przedmioty i zwierzęta ofiarowywane dla Faro powinny być koloru białego. Periodycznie składa się też ofiary z okazji nowego roku, zbliżającej się lub kończącej pory deszczowej oraz podejmowanych lub kończonych zajęć rolniczych. Śmieci i brudy, rzekomo zawierające wiele *niama*, co dwa miesiące są uroczyście palone. Popiół przeznaczają się potem do różnych celów, m. in. do spożycia.

Ongiś przy ważniejszych okazjach składano ofiary z ludzi — najczęściej albinosów. Sposób zabicia zależał przy tym od rodzaju sprawy. Na przykład, gdy chciano rozwikłać jakieś trudności rządów — albinosa rozpiłowywano sznurem w pasie; asystować temu musiał król. Dolną część trupa niesiono potem do rzeki, dla Faro, a głowę zakopywano pod tronem; część, zgodnie z rytuałem, zjadano<sup>94</sup>.

U wszystkich nieomal Mande rozpowszechnione jest wróżenie z liczb. W celach wróżebnych rozsypuje się orzeszki koła lub mierzy długość cienia. Niekiedy też pozwala się dzieciom w transie uderzać w struny harfy. *Sanguru* Malinke, posługujący się całym arsenałem akcesoriów, wróżą ponadto z układu muszelek kauri rzuconych na skórę psa, obok rogów, dzwonek i statuetek<sup>95</sup>.

Ład społeczny opiera się tu, jak pamiętamy, na systemach wielkorodzinnych i rodowych. Nawet dawni królowie ogłaszali się zwykle „ojcami” swych poddanych, pretendując do naturalnych — jak twierdzili — praw patriarchów. Równocześnie jednak wielkie znaczenie w tym kręgu miały zawsze rozmaite jawne i tajne stowarzyszenia, czuwające nad przestrzeganiem obyczajów i kierujące wybranymi zespołami spraw. Takim najcharakterystyczniejszym i bezwzględnie najpotężniejszym stowarzyszeniem jest *komo* — związek wszystkich obrzezanych z jednej wsi.

*Komo* występuje wszędzie tam, gdzie zachowały się choćby szczątki tradycyjnego animizmu; co najwyżej tylko u niektórych plemion zmienia nazwę. Część Mande-fu zwie je na przykład *poro* lub *simo*<sup>96</sup>. Treść jednak zawsze jest ta sama, te same funkcje społeczne.

U Bambara szefem *komo* z reguły jest kowal — strażnik ołtarzy publicznych i zarządca spuścizny przodków. Pod jego pieczęcią znajduje

<sup>94</sup> *Ibidem*, s. 38.

<sup>95</sup> *Ibidem*, s. 61 i 63.

<sup>96</sup> Por. Baumann, *op. cit.*, s. 384—385 oraz Deschamps, *op. cit.*, s. 55—56.

się sanktuarium — specjalna chata, zawierająca kilka ołtarzy, w której przechowywane jest główną maskę. Maską *komo* ma wygląd przerażający i jest groźna. Szaty jej ufarbowane są na czarno, a ramiona zakończone zatrutymi haczykami<sup>97</sup>.

Inicjacja na członków *komo* odbywa się podczas specjalnych obrzędów, z reguły w nocy. Grupa świeżo obrzezanych, zazwyczaj należących do tej samej „klasy wieku”, zbiera się po przejściu odpowiednich prób w wyznaczonym im miejscu, by dostąpić wtajemniczenia. Mistrzowie ceremonii wyjaśniają adeptom znaczenie maski oraz schemat organizacyjny i funkcjonowanie stowarzyszenia. Adeptci ślubują bezwzględnie dochować tajemnicy. Następnie zabija się kozę i wspólnie pije krew ofiary. W dalszym toku ceremonii następują debaty nad sprawami wspólnoty plemiennej i sąsiedzkiej oraz tańce maski i śpiewy. Tańcząca maska niekiedy dokonuje przy tym samosądu. Jeżeli ktoś zdradził, zostaje raniony zatrutymi haczykami i umiera<sup>98</sup>.

Do *komo* nie mogą należeć kobiety. Stowarzyszenie to jest więc instrumentem władzy patriarchalnej. Czuwa ono nad życiem gospodarczym i politycznym każdej wsi, dba o dopełnianie obrzędów i o właściwy wymiar sprawiedliwości, pielęgnuje tradycje, zachowuje mity. Jego zadaniem jest także organizowanie pogrzebów. Każdy zmarły jest jakiś czas rytualnie strzeżony (zazwyczaj przez rówieśników), a następnie odnoszony do grobu. Tam szef *komo* wzywa go: „Zostaw nas w spokoju; niech nasze zbiory będą błogosławione; niech twoje szczęście przybędzie do nas; twoje ofiary są wykonane”. Następnie pali się niektóre osobiste przedmioty zmarłego, takie jak łóżko, mata, grzebień, i składa ofiarę. Krew ofiary wlewa się lub wdmuchuje do wnętrza mogiły. Mniema się, że ciała zmarłych należą do termitów<sup>99</sup>.

Wszyscy zmarli otrzymują swoje ołtarze rodzinne. Przy różnych okazjach wspomina się ich uroczystie. Im też poświęcona jest doroczna ceremonia z udziałem masek, które wtedy tańczą wokół grobów.

Plemiona Mande szczytą się bardzo starą, bo sięgającą początków naszej ery, i pełną triumfalnej świetności historią. Ich dziełem były między innymi rozległe imperia Ghana, Kaniaga, Mali, Kaarta i Segu.

Początki Ghany, zwanej także Ghanatta, Uagadu lub Uadagu, sięgają według jednych III, według innych VII wieku naszej ery. Państwo to stworzyli Soninke przy współudziale jakichś „białych” przybyszów z Sahary, prawdopodobnie Fulańców i Berberów. Głównymi jego ośrodkami były stołeczne Kumbi-Saleh, położone na południu dzisiejszej

<sup>97</sup> Por. Deschamps, *op. cit.*, s. 55.

<sup>98</sup> Por. *ibidem*, s. 56.

<sup>99</sup> Por. *ibidem*, s. 9 i 15.

Mauretanii, nad granicą malijską, koło Nara, oraz Uadaghost i Ualata — wszystkie w strefie sahelu. Władcy zwali się tutaj *tunka*, lecz tytułowali się również *Kaja Magan*, czyli Panowie Złota. Sukcesja tronu była matrilinarna, podobnie jak w większości państw sudańskich, co jednak niektórzy badacze uważają za naleciałość pochodzenia berberyjskiego<sup>100</sup>.

Ghana szczyt potęgi osiągnęła w IX wieku, zażywając okresu najwyższej pomyślności aż po wiek XI. Granice jej wówczas rozciągały się, obejmując mnóstwo państewek wasalskich, od środkowego biegu Senegalu na zachodzie, po środkową deltę Nigru na wschodzie i od pustyni na północy, aż po początki strefy leśnej na południu. Kontrolowano tutaj i przechwytywano nieomal cały handel szlaków transsaharyjskich, wiodących z Mauretanii. Cios wielkiemu imperium zadał dopiero w drugiej połowie XI w. najazd Berberów-Sanhadża. Następnie w 1076 r. Ghana musiała uznać się wasalem Almorawidów, którzy na jej ziemiach zaczęli krzewić islam. Na początku XIII w. najechali ją Sose z Kanłagi, a kilkadziesiąt lat później, w 1240 r., ostatecznie podbił Sundiata Keita, założyciel cesarstwa Mali<sup>101</sup>.

Państwo Kaniaga lub Koniaga wyrosło nad górnym Nigrem, na terenach już od VIII wieku kolonizowanych przez Ghanę. W XI wieku przybyła tu większa ilość Soninke, pragnących uniknąć zależności od Almorawidów. Zbiegowie zorganizowali własne państwo. Nieco później pojawili się na tym terenie również koczownicy fulańscy. Władcy Soninke zaczęli się mieszać z arystokracją Fulanów z klanów So i Ferobe. Z czasem też potomkowie So, zwący się Sose lub Soso, stworzyli rodzaj klasy rządzącej, nadającej ton całemu państwu<sup>102</sup>.

Szczyt swej potęgi Sose z Kaniagi osiągnęli na początku wieku XIII, gdy tron objął wojowniczy Sumanguru. Po wielkim zwycięstwie nad Ghaną wódz ten uwikłał się jednak w długotrwałe i ze zmiennym szczęściem prowadzone walki z Mandingami. Ostatecznie, w r. 1235, w bitwie pod Kirina, Sose ponieśli klęskę; ulegli, by się więcej nie dźwignąć. Ich pogromcą był ten sam legendarny wojownik, który zadał śmiertelny cios Ghanie, Sundiata z rodu Keitów.

Sundiatę zwano też Sundzata, Mari Dzata, Sogolu Dzata, Makhan Sundiata itp. — zapewne od słowa *diata* oznaczającego w języku mande lwa. Był on — według zachowanych do dziś przekazów słownych — wielkim myśliwym, wojownikiem i — mimo formalnie wyznawanego

<sup>100</sup> Por. S. M. Cissoko, *Histoire de l'Afrique occidentale*, Paris 1966, s. 8—24; Baumann, *op. cit.*, s. 392; Bovill, *op. cit.*, s. 112—114 oraz H. Labouret, *L'Afrique précoloniale*, Paris 1959, s. 47—49.

<sup>101</sup> Por. Małowist, *op. cit.*, s. 71 oraz Bovill, *op. cit.*, s. 119—121.

<sup>102</sup> Por. R. Cornevin, *Histoire de l'Afrique*, t. I, Paris 1967, s. 347—348, oraz Labouret, *op. cit.*, s. 49—50; Baumann, *op. cit.*, s. 393.

islam — czarownikiem (*suba*), któremu służyły moce magiczne<sup>103</sup>. Stolica jego znajdowała się w Niani, rodowej siedzibie nad rzeką San-karani, dopływem górnego Nigru, przy dzisiejszej granicy gwinejsko-malijskiej. Zapewne jednak miał on kilka rezydencji. Niektórzy jako główne centra jego państwa wymieniają także Diakhadiallę, Dzeribę i Kangabę<sup>104</sup>. Po wielkich zwycięstwach nad Ghaną i Kaniagą ogłosił się on najwyższym władcą Mali albo Melle i przybrał tytuł *mansa* lub *Bor-Melli*. Wojska jego podbiły m. in. Balandugu nad Bakoye i Beledugu na północ od dzisiejszego Bamako, Bassikunu i królestwo Diara w Sahelu, Bambuk między Senegalem a Faleme, Bundu na zachód od Faleme, Galam na zachód od Senegalu, koło dzisiejszego Bakel, Bure między górnym Senegalem a Nigrem oraz dorzecze Gambii. Trzy najważniejsze podówczas rejony produkcji złota, Galam, Bambuk i Bure, znalazły się w ten sposób w granicach nowego imperium<sup>105</sup>.

Według podań Sundiata popierał handel i rolnictwo. Poddanym swym zapewniał pokój, chroniąc ich od najeźdźców. Panował długo. Umarł w r. 1255. Niestety, synowie jego nie odziedziczyli talentów ojca i, jak się zdaje, rządili nieudolnie. Państwo jednak trwało, a trzydzieści lat później pojawił się tutaj nowy wielki talent wojskowy i polityczny, który dalej rozszerzył granice imperium. Był nim wódz niewolników królewskich, Sakura lub Sebker. Po uzurpowaniu sobie tronu podbił on cały Tekrur, aż do oceanu, oraz rejon Gao, na ziemiach Songhajów, na wschodzie. Sakurę zamordowano w 1300 r. w czasie pielgrzymki do Mekki<sup>106</sup>. Później władza znowu wróciła w prawowite ręce rodu Keita. Na początku XIV wieku *mansa* Abubakar II wślawił się zorganizowaniem wielkiej wyprawy morskiej, która zaginęła bez śladu w bezmiarach Oceanu Atlantyckiego<sup>107</sup>.

Szczyt swej potęgi państwo Mali osiągnęło za Mansy Musa, którego sława dotarła aż do Europy. Władca ten zwany też Kanku Musa, Kankan Musa lub Gongo Musa był mecenasem sztuki i nauki. Na dwór swój sprowadził licznych arabskich, magrebińskich i andaluzyjskich uczonych. Uchodził za wzór pobożności i sprawiedliwości. Nade wszystko zaś wślawił się wspaniałością swego orszaku podczas pielgrzymki do Mekki, w którą wyruszył w r. 1324 poprzez Walatę, Tuat i Kair. Towarzyszyła mu liczna eskorta oraz karawana około 100 wielbłądów i 500 niewolników dźwigających złoto na podarki. Imperium jego obejm-

<sup>103</sup> Por. Cissoko, *op. cit.*, s. 46.

<sup>104</sup> Por. *ibidem*, s. 49; Małowist, *op. cit.*, s. 71; Cornevin, *op. cit.*, s. 348, oraz Bovill, *op. cit.*, s. 121.

<sup>105</sup> Por. Cornevin, *op. cit.*, s. 350.

<sup>106</sup> Por. Małowist, *op. cit.*, s. 194.

<sup>107</sup> Por. *ibidem*, s. 77—79, oraz Cissoko, *op. cit.*, s. 50.

mowało cały Sudan Zachodni, od Adraru i ziem Songhajów, po Atlantyk <sup>108</sup>.

Pod koniec XIV wieku rozpoczął się stopniowy upadek potęgi Mali. Nastąpiły najazdy Tuaregów i Mossich. Stulecia XV i XVI to okres zależności od askiów Gao. W XVI wieku rozgorzały walki z Bambara. W 1591 r. na teren państwa wtargnęli Marokańczycy, którzy pokonali Songhajów i usadowili się w Timbuktu i Dzenne. Ostateczny rozpad państwa nastąpił w wieku XVII. Ostatnia bezpośrednia wzmianka o władztwie malijskich *mansa* pochodzi, jak się zdaje, z r. 1630, choć państwo to niewątpliwie istniało jeszcze i w drugiej połowie tego stulecia <sup>109</sup>.

Władcy Mali byli gorliwymi mahometanami. Popierali malekitów, tj. ortodoksyjny islam <sup>110</sup>. Prowadząc święte wojny przeciwko sąsiednim ludom pogańskim ściągali daniny oraz zaopatrywali się w wielkie ilości niewolników, których częściowo wcielali do swojej armii, m. in. do licznej gwardii przybocznej. Armia ich składała się z wyborowej jazdy oraz z licznej, lecz na ogół gorzej uzbrojonej piechoty. Poza gwardią siły zbrojne dzieliły się na dwa oddzielne ugrupowania — północne i południowe, którymi dowodzili dwaj wodzowie — Farana-Suna (na północy, tj. na terenach podbitych) i Sangar-Zuma (na południu, tj. na terenach macierzystych) <sup>111</sup>. Dwór składał się z licznych dostojników, do których należeli m. in. naczelnny sędzia (*kadi*), tłumacz i herold królewski (*duga*) oraz szereg nadzorców (*farma*), czuwających nad uprawą roli, rybołówstwem i żegluga, skarbem itp. Na dworze obowiązywał niesłychanie pompacyjny ceremoniał. Poddani zobowiązani byli do okazywania wielkiej uniżoności wobec władcy, przed którym padali na kolana i posypywali sobie głowy piaskiem. Wodzowie państwek wasalnych zobowiązani byli do okresowego składania określonych danin oraz do udzielania w razie potrzeby pomocy wojskowej. Jako rękojmię swej wierności częstokroć przysyłali na dwór *mansa* swoich synów. W miastach młodzież i dzieci zobowiązane były do koranicznego kształcenia się. Wobec opieszalych w nauce stosowano przy tym niekiedy drastyczne metody, m. in. zakuwano w kajdany aż do wyuczenia się odpowiednich wersetów. Językiem nauki był arabski. Główne ośrodki kultury duchowej stanowiły Timbuktu, Dzenne i, początkowo, Ualata <sup>112</sup>.

<sup>108</sup> Por. Małowist, *op. cit.*, mapa na s. 75.

<sup>109</sup> Por. *Afrika — encyklopediĉeskij spravocnik*, t. II, Moskwa 1963, s. 15; Labouret, *op. cit.*, s. 58.

<sup>110</sup> Por. Małowist, *op. cit.*, s. 113, 121, 126 i 129.

<sup>111</sup> Por. *ibidem*, s. 89.

<sup>112</sup> Por. *ibidem*, s. 82—83, 87—92, 118, 123 i 127.

W wieku XVII znaczną potęgę osiągnęły wyzwolone spod zwierzchnictwa Mali dwa rywalizujące ze sobą państwa: Bambara-Kaarta i Segu. Oba były pogańskie i nieustannie musiały przeciwstawiać się „świętym wojnom” (*dżihad*) organizowanym aż do drugiej połowy wieku XIX przez mahometańskich sąsiadów. Obszarem, bogactwem ani świetnością dworu nie dorównały one nigdy imperiom Ghany czy Mali, niemniej jednak pomiędzy śródlądową deltą Nigry a górnym Senegalem stanowiły przez blisko trzy stulecia pierwszorzędną potęgę<sup>113</sup>. Trzon ich posiadłości stanowiły prowincje Bendugu, na wschód od Bani, Seladugu, Segu i Sibiridugu, po obu stronach Nigru, Karadugu oraz część Masiny, Beladugu i Kaarty<sup>114</sup>.

Bambarowie od stuleci byli rolnikami. Od dawna mieli jednak też opinię świetnych wojowników — pogardzających śmiercią i bólem, o wyostrozonym poczuciu honoru. Ich animistyczne kultury wymagały ofiar z ludzi. Mahometańscy sąsiedzi oskarżali ich o ludożerstwo. Przemozny wpływ na życie ich społeczności miały zaś niewątpliwie tajne stowarzyszenia religijne *nama* i *komo*. Równocześnie język ich i wiele obyczajów wykazują szczególnie bliskie pokrewieństwo z Malinke, z którymi dzielą nawet niektóre nazwiska rodowe, takie jak Kulibali (Coulibały), Diarra, Traore, Dumbia, Kone itp.<sup>115</sup>.

Państwo Kaarta ze stolicą w Nioro było początkowo, od XIV wieku, wasalem Mali. Rozwinęło się ono w Sahelu, z Sunzany, osady w kraju Kaniaga, założonej przez legendarnego Sunzę, ojca 67 chłopców i 76 córek<sup>116</sup>. Jednym z potomków owego Sunzy był potem Massa Kurbari (lub Kulubali), założyciel panującego rodu Massasi. Szczyt potęgi państwo to uzyskało w XVII wieku. Podlegały mu wówczas m. in. Fuldugu i Beledugu, pomiędzy rzeką Bakoye a Nigrem, oraz Bakunu, na północny wschód od Nioro. Wkrótce jednak potęga ta runęła w gruzy pod ciosami bratniego Segu, którego armia najechała Kaartę i wybiła niemal wszystkich Massasich. Po tym ciosie nie odzyskało już nigdy pełnej świetności. Ostatecznego zdruzgotania dokonał jednak dopiero w roku 1854 — fanatyczny wódz mahometańskich Tukulerów El Hadż Omar<sup>117</sup>.

Rywalizujące z Kaartą Segu było początkowo zwykłą wsią nad Nigrem w kraju Sibiridugu, którą zamieszkiwali rybacy Somono i Bozo

---

<sup>113</sup> Por. D. Paulme, *Les civilisations africaines*, Paris 1961, s. 42—43, Labouret, *op. cit.*, s. 58—59.

<sup>114</sup> Por. Cissoko, *op. cit.*, s. 234.

<sup>115</sup> Por. *ibidem*.

<sup>116</sup> Por. *ibidem*, s. 247—248.

<sup>117</sup> Por. Labouret, *op. cit.*, s. 59, oraz Brigaud, *op. cit.*, s. 10.



oraz marabuci z plemienia Sarakole. W XVI wieku osiadł tam również ród Kulibali lub Kulubali, zapewne wywodzący się z Kaarty, który rozpoczął organizowanie lokalnej państwowości. W XVII wieku, na skutek osłabienia i rozpadu imperium malijskiego, Segu uzyskało rzeczywistą niepodległość. W drugiej połowie tegoż wieku utalentowany przywódca miejscowego zespołu inicjacyjnego (*ton*), *biton* (tj. wódz) Fotige, zwany też Mamari Kulubali albo *biton* Kulibali, zorganizowawszy potężną armię i flotę rzeczną, stał się prawdziwym potentatem i rozpoczął podboje, które m. in. zmiotły sąsiednią potęgę Massasich z Kaarta. Na początku XVIII wieku władcom Segu podlegały Beledugu, Bagana, Karadugu, Sarro, w okolicach Dzenne, Bendugu, a także Masina i Timbuktu <sup>118</sup>.

Segu jako wielkie i silne państwo przetrwało dwieście lat. Pod koniec XVIII wieku zawiadnęła nim dynastia Diara. Osłabione najazdami El Hadż Omara z lat 1859—1862, wciąż jednak żywe, dopiero w roku 1890 poddało się francuskiemu pułkownikowi Archinardowi, który przybył na czele silnego oddziału wojsk <sup>119</sup>.

Dziełem organizacyjnego zmysłu Mandingów było ponadto wiele mniejszych, nie całkiem niepodległych lub mniej trwałych państw, które także przeżywały okresy lokalnej świetności i sławy. Wojownicy Mande z roku Gelowar w XIV w. założyli królestwa Sererów nad Sin i Salum. Trudno też nie wspomnieć o istniejącym do XIX wieku państewku Sarakole, Galam, czyli Gadiaga <sup>120</sup>, nad Senegalem; o Sikasso na południu, na pograniczu z ludami woltańskimi; powstałej z katastrofy Ghany Wangarze (Uangarze); handlowym ośrodkiem Diula-Kong; władztwie Sidianka w Futa Dżalon oraz królestwach Sirimana i Beledugu między górną Gambią a Faleme. Jednym ze znamienitszych wasali Songhajów z Gao, w sahelu, na północ od Kaniagi, była w XVI wieku Diara. Natomiast utworzone w XIX wieku przez Samori Ture w dorzeczu górnego Nigru, efemeryczne państwo Wasulu zmierzało ambitnie do sfederowania wszystkich Mande. Nie utrzymało się ono długo, ale upadło dopiero po dwudziestu latach krwawych walk z Francuzami, w r. 1892.

Jak powstawały i krzepły niektóre państwa Mandingów opowiadają legendy. Oto w skrócie treść jednej z nich, o Samakoto, który w XVI lub XVII w. zorganizował kraj zwany Dantila, na wschodzie dzisiejszego Senegalu <sup>121</sup>.

<sup>118</sup> Por. Cissoko, *op. cit.*, s. 234—239; Labouret, *op. cit.*, s. 58.

<sup>119</sup> Por. Labouret, *op. cit.*, s. 58.

<sup>120</sup> Por. Brigaud, *op. cit.*, s. 51.

<sup>121</sup> Por. Brigaud, *op. cit.*, s. 46—48 i 76—78.

Malinke z klanu Samura osiedlili się w tamtych stronach za Koli Tingela<sup>122</sup>. Później w pobliżu ich wioski Jongoro pojawił się samotny myśliwy, bez nazwiska rodowego, przezywany Samakoto. Nie miał on chaty ani żadnego domostwa. Mieszkał w jamie i żył wyłącznie z łowów, z tego, co upolował przy pomocy łuku. Kiedyś, gdy siedział na polanie, na słońcu, wypatrzyła go siostra Tongemby, patriarchy Samura, Lankan. Sama bała się zbliżyć do niego. Zawołała braci. Wspólnie wtedy podeszli i zaprosili nieznanego do wioski. Ponieważ był nagi i wstydział się, dali mu materiał na ubranie. Potem miejscowy kowal-czarownik zapytał o radę ducha mieszkającego w wielkim żelaznym łańcuchu. Wróżba wypadła pomyślnie dla przybysza. Samakoto pozostał we wsi i począł Samurom świadczyć najrozmaitsze usługi. Codziennie przynosił zwierzynę, a niekiedy przyprowadzał także niewolników. Świadczyło to o jego sile i zdobyło mu takie uznanie, że na wniosek Tongemby, wybrano go wodzem. Za żonę dostał Lankan Samurę. Kiedyś, po udanych łowach, gdy udało mu się zabić mnóstwo wielkich bawołów, *dan*, i po uczcie, w której miejscowe kobiety okazały nieopanowaną żarłoczność, Samakoto powiedział: Nie miałem dotąd swego *djamu* (imienia rodowego); upolowałem jednak wiele bawołów, więc moi potomkowie zwać się odtąd będą *dan-mfaka*, a moje kobiety, ponieważ wszystko zjadły, zostawiając mi kości, *dan-mbam*, czyli te, które kończą (likwidują) bawoły. Damy też nazwę krajowi. Ponieważ, odkąd wyszedłem z Mali, dopiero tu się zatrzymałem (*m'danta djam*) — ziemie te nazwiemy Dantila. Później wnukowie Samakoto podzielili się na trzy gałęzie Danfako-Gataja, Sambula i Dialaja. Jeszcze później przybyli do nich i zamieszkali razem muzumanie Kamara i nie wyznający jeszcze islamu Dabo z Bambuk. Kraj się stawał coraz ludniejszy i coraz potężniejszy.

Współcześnie w niepodległych państwach Afryki Zachodniej ludy Mande odgrywają nadal doniosłą rolę. W Mali język bambara, blisko spokrewniony z Malinke, staje się instrumentem porozumienia międzyplemiennego i zaczyna nawet pretendować do roli języka państwowego. Wśród nowych elit zarówno politycznych, jak i intelektualno-kulturalnych w Mali, Gwinei, Senegalu, Gambii i Sierra Leone wiele wybitnych osobistości wywodzi się z tego zespołu etnicznego i nie kryje przywiązania do ojczyrstych tradycji. Wystarczy wymienić kilka najgłośniejszych nazwisk pochodzenia Malinke, Bambara i Sarakole — Keita, Ture (Touré), Sise (Cissé), Sisoko (Cissoko), Kamara (Camara), Traoré, Kulibali, Kaba. Ndiaje (Ndiaye) z Bakelu, nad górnym Senegalem, jakkolwiek pochodzą z Dżolof, kraju Wolofów, też wrosli w miejscowe tradycje i zmieszani z Sarakolami nawiązują dziś do kultury mande<sup>123</sup>.

Nade wszystko żywa jest tu pamięć przodków. Każdy zna historię swego rodu i to od wielu pokoleń. Ludzie wykształceni czynią z niej teraz nawet literaturę. Właśnie gwinejsko-malijski poeta i działacz kul-

<sup>122</sup> Koli Tingela, wódz Fulanów, być może pochodzenia Malinke, który władał Futa Toro, a przejściowo także i Bambuk, skąd wygnał go wódz z plemienia Malinke, Gime Sisoko. — Por. Cissoko, *op. cit.*, s. 126—127.

<sup>123</sup> Por. Brigaud, *op. cit.*, s. 53—54.

turalny Fodeba Keita, pierwszy wśród współczesnych poetów afrykańskich, napisał poemat o śmierci rozstrzelanego przez kolonizatorów w r. 1892 swego krewniaka i o samobójstwie jego ukochanej. Zamiast opiewać wielkich bohaterów, spisywać legendy lub fantazjować — sięgnął do zwykłej, ale autentycznej sagi rodzinnej. Sagą tą przemówił do swych umiejących czytać rodaków. „Było to — powiada — w sercu starego Mandingu”. A potem kończy: „Przyjacielu. Uderz w struny gitary, aby odżyło drogie wspomnienie Balake i jego pięknej. Aby w królestwie cieni poczuli nasze wzruszenie”<sup>124</sup>.

U Mande wszystko, każda drobna rzecz, wkomponowane jest w rozległy horyzont sawanny. Świadomość tego przeniknęła, zdaje się, do serc i utrwaliła się w psychice. Historia tego ludu zna fakty, gdy w przeciągu jednego tylko pokolenia zwykłe, maleńkie wioski przekształcały się w stolice imperiów, grupy bawiących się razem rówieśników urastały i przemieniały się w potężne armie, a rody spokojnych wieśniaków stawały się dynastiami. Pamiętają o tym miejscowe nowe elity. Pełne ambicji, traktują też nową niepodległość jako kolejną szansę dziejową całego regionu — całego Mandingu.

Ambicjom elit towarzyszą narodziny lub odrodzenie swoistej legendy, przekraczającej ramy jednego tylko plemienia czy jednego kręgu kulturowego. Łączy się ona z popularnymi wyobrażeniami o doniosłym znaczeniu dla kształtowania się aktualnych ruchów narodowych na terenie prawie całego afrykańskiego Zachodu.

Usiłując przedstawiać zręby osobowości Mande-tan, nieprzypadkowo tyle miejsca poświęciliśmy wydarzeniom przeszłości. Plemienna historia państw Mande przemienia się bowiem teraz w legendarny mit o funkcjach już ponadplemiennych. Współcześni Afrykanie, tak samo Mandingowie jak Sererowie i Wolofowie, odnoszą się do niej tak, jak do dziejów starożytnego Egiptu — uważają za swoją, bez względu na dziedzictwo krwi i więzy rzeczywistego, kulturalnego podobieństwa.

Przed niespełną dziesięć laty dwa młode kraje niepodległej Afryki przyjęły nazwy dawnych imperiów Mande. Jeden z tych krajów, Ghana, leży przy tym nad Zatoką Gwinejską, zdala od tradycyjnych siedzib Mandingów, i ma ludność zupełnie innego pochodzenia. To nie przeszkadza jednak nikomu, gdyż, jak się sądzi powszechnie, zarówno sławne państwo starożytnej Ghany, jak i Mali lub Wasulu zrzeszały zawsze ludy mówiące różnymi językami i pielęgnujące różnorodną obyczajowość. One były przede wszystkim „zjednoczycielami”.

---

<sup>124</sup> Fodeba Keita, *Północ*. Przekład B. Kamińskiego-Durocher, ze zbiorku *Poezja Czarnej Afryki*, Warszawa 1962, s. 74 i 77.

Podręczniki szkolne Afryki Zachodniej zawierają obecnie — w ramach danych o własnym kontynencie — przede wszystkim materiały dotyczące historii Mandingu. Sundiata, Mansa Musa, Biton Kulibali stali się bohaterami całego regionu. Mówi się tam o nich tak, jak w Europie Zachodniej o Karolu Wielkim, a u nas o Bolesławie Chrobrym lub Jagielle. Stanowi to ważny filar tzw. lokalnego panafrorykanizmu, nazywanego również panafrorykanizmem stopniowym. Filar to godny uwagi, gdyż wspiera niejedną konstrukcję teraźniejszości i niejedną mozolny projekt dnia jutrzejszego.